Nr. 44. W Krakowie, w grudniu 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie, wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ 2 kor. (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Czesław Odrowąż-Pieniążek.** | Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Floryańska L. 1.**

Z opłatkiem.

Nadejdzie znów ten wieczór cichy, serdeczny, pełen światła i ciepła — wieczór wigilijny...

Jedna z najtkliwszych i najrzewniejszych godzin naszego mozolnego życia...

Jakowaś słodycz zda się rozsiadać po wszystkich zakątkach domostw naszych, jakieś uczucie dobroci, łagodności przenika serca nasze. Wigilijny ten wieczór, to jeden z tych nielicznych promieni radosnych, którymi możemy jeszcze dziś ozłocić dusze nasze, oświetlić przeszłość naszą, i z jakąś błogosławioną otuchą oznaczyć ślad drogi na przyszłość, na naszą smutną, nieznaną przyszłość...

Jaką ona będzie?

Bóg wiedzieć raczy! To jedno tylko wiadome i pewne, że po największej części my sami sobie słać ją będziemy. — To tylko pewne, że, pominąwszy zakusy i ukazy nieprzyjaciół naszych, od nas zależeć będzie, czy życie nasze wartkim i równym popłynie potokiem, czy też rozlewać się będzie po kałużach i bagnach!!... To jedno wiemy, iż my przedewszystkiem sami odpowiedzialni będziem, czy nurty tego potoku toczyć będą wodę zwierciadlaną, jasną, czy też mętną i brudną, w której nawet tonących dostrzedz nie będzie można!!

To jedno wiemy! — i to pewnem jest!!

* * *

Przy wigilijnym stole, białym zasłanym obrusem, ze smutkiem głębokim, lub jasnym rumieńcem radości, wspomina się chwile minione, przeszłe, ot, choćby chwile ubiegłego roku...

Uczynimy tak i teraz, skoro tylko zabłyśnie pierwsza, podobno betleemska, na błękicie gwiazda...

Lecz, czy przy wspominaniu ubiegłych zdarzeń błyśnie nam oko radością i żywością??

Chyba nie! —

I w tym roku zaznaliśmy bólów dość, a są między niemi i takie, jak nowy podział Ojczyzny naszej, jak odrywanie ziemi chełmskiej od pnia macierzystego, jak zalew fali germańskiej na Śląsku i podobno dalej jeszcze..... Są i inne nieszczęścia, katastrofy, których wyliczenie już boli, już gryzie i nęka...

Lecz mówiąc o wypadkach powyższych, jeszcze możemy się pocieszyć, sprawiła je bowiem ręka od nas potężniejsza, ręka mocarna, ręka wroga... Przeciwko niej daremny odruch, daremną na razie obrona!!

Ale w rozważaniu minionych dni, doznanych nieszczęść, przyjdą wspomnienia inne, a te stokroć krwawsze, stokroć boleśniejsze...

Wspomnienia własnych win, własnych zbrodni, własnej opieszałości i niedbalstwa!!...

To dopiero „bólów-ból“, to wstyd, palący wstyd!!

A przyjdą one — a przyjdą te wspomnienia naszego upodlenia się przed wrogiem, naszych prywat, nasycania próżnej ambicyi i ambicyjek... Wspomnienia karyery, za którą płaciło się łzą narodu i utratą bodaj cząstki narodowego dobra!! Wspomnienia prywatnych zawiści i intryg, przez które kładły się w grobie pomyślne nadzieje przyszłości naszej, a wstawały szyderskie uśmiechy nasyconych jednostek i karmiącego ich nieprzyjaciela...

A wspomnień tych, wspomnień gorzkich, ponurych, przyjdzie, i przed naszemi oczyma przesunie się legion cały...

Cichy, srebrny, upojny wieczór wigilijny!!

Taki drogi, taki dobry, taki serdeczny!!!

Wtedy — zda się — każde postanowienie w czyn się zamienić musi! Żadnej prośbie odmówić nie można, niepodobna, nie wolno!!! — Każde złe wtedy postanawia się naprawić, każdą krzywdę nagrodzić, każdą łzę obetrzeć!!! —

Musi być moc i potęga w tym wieczorze, pod onę błogą i cichą godzinę, kiedy w niej zapadają postanowienia tak niezłomne, a tak w istocie szczere i głębokie!! —

Musi być — i jest, niema tylko Mocy i Potęgi w nas!!

Nie było jej dotąd, stąd źle nam, i smutno, krwawo i boleśnie!!!

Doświadczenie jednak uczy!

Dość zaznaliśmy skutków złości i nieprawości własnych, abyśmy nadal trwać w nich mieli!

Dość nałykaliśmy się własnych łez — za opieszałość i niedbalstwo nasze!

Dość napoiliśmy się własną krwią, za bratobójczą walkę, za społeczną i stanową zawiść i nienawiść naszą.

Dość zaznaliśmy upokorzeń i nieszczęść, abyśmy ich pragnąć chcieli!!

Więc niech nadejdzie ten cichy, jasny wieczór wigilijny!

Niech nadejdzie oczekiwany i radosny!!

Niech nadejdzie czemprędzej, bo chcemy w tej świętej godzinie przebaczyć sobie wzajem wszystkie urazy i przewinienia!!

Niechaj nadejdzie, bo chcemy w nim złożyć postanowienia i ślubowanie wspólnej, braterskiej miłości i pracy!

Chcemy porachować siły nasze, aby odtąd iść w Przyszłość ławą zwartą — a iść w Przyszłość świetlaną, jasną i czystą!

Takie będą wigilijne życzenia nasze, to powiemy sobie, łamiąc wspólnie biały, drżący listek opłatka. *A. Balicki.*

Ani we Lwowie ani w Przemyślu! [1])

Od pewnego czasu poczynamy igrać frazesami niebezpiecznymi, jak dzieci igrają ogniem. Jużci nikt nie zaprzeczy użyteczności ognia, ale rozsądny człowiek niezapala zapałki tam, gdzie się zgromadziło dużo wiórów, a tembardziej nie rzuca jej na kupę. Takim frazesem jest rzekoma ugoda z Rusinami, a ową płonącą zapałką, uniwersytet ruski we Lwowie lub Przemyślu. Zwrócić musimy na to uwagę, że jest to postulat Rusinów jeden z najbardziej uporczywych, jakkolwiek niedający się uzasadnić niczem rzeczowo. We Lwowie — nigdzie indziej!

Niektórzy mężowie polityczni, dla braku bezpośredniej znajomości sprawy ruskiej, oceniając rzecz przez pryzmat niby wielkiej jakiejś sprawiedliwości, wielkiej jakiejś objektywności i w imię „zgodnego pożycia narodów“, rzucają co pewien czas frazes o potrzebie zgody z Rusinami i uniwersytetu — we Lwowie. Zgody pragniemy, ale dla czego mamy ją kupować klękami naszemi — do czego nikt nas zmusić nie może?

Wartość moralną polityki ruskiej i zachowanie się jej wodzów, znamy doskonale, obserwując je za kordonem austryackim, gdzie kwestyi ruskiej nie ma, o uniwersytecie ani mru-mru, a Rusini są bardzo pokojni i cisi. W Galicyi inaczej. Są oni jak owa trójka koni z bajki Mickiewicza: u nas— „kłócą się przy obroku“, w Rosyi — „godzą się pod batem“,

Ponieważ w sprawie ruskiej rozpoczęło się znowu „bąkanie“ na temat uniwersytetu i „sprawiedliwości“, musimy w czas być czujni, aby pod pozorami zgody nie stworzyć dla siebie, dla polskiej ludności w Galicyi, dla ogólnych interesów narodowych takiej sytuacyi, z którejby potem nie można było wybrnąć; ażeby ustępstwa nasze nie stały się tak wielką stratą, że powetować ich nie będzie już mógł żaden z polityków „mocnej ręki“, i „sprawiedliwości narodowej“, ale względem obcych narodów tylko.

Rządowi austryackiemu jest rzeczą obojętną, gdzie ów uniwersytet ruski będzie, bo w górze, potakując tej myśli, wiedzą dobrze, że żądanie takie teraz jest tylko klinem politycznym, dzielącym dwa narody; wiedzą, że zrobiwszy przegląd sił naukowych ruskich nabędzie się przekonania, iż sił tych nie starczy na dobre szkoły średnie nawet; że to, co możnaby nazwać nauką ruską, jest tylko godne litości i pobłażliwości.

Założenie uniwersytetu ruskiego może być dla nas obojętne, ale nie może być obojętne ciągłe, natarczywe, złośliwe i celowe żądanie Rusinów, ażeby ten uniwersytet miał być — we Lwowie. Gdyby ten uniwersytet miał być w Wiedniu lub Czerniowcach, a nawet w Kołomyi — z pewnością żaden Polak jednem słówkiem nie zaprotestowałby przeciwko temu. Możnaby nawet tę całą sprawę traktować wesoło. Ale jeżeli Rusinom zachciewa się koniecznie Lwowa, to już rzecz nie nauki, ale polityki — polityki wrogiej wyraźnie, bo w chęci stworzenia ogniska agitacyjnego. Mamy już seminaryum duchowne we Lwowie, które — nikt tego nie przypuszczał, stało się z instytucyi duchownej ogniskiem propagandy antykatolickiej i politycznej. „Proswita“, zamiast podnoszenia oświaty w ludzie, zajęła się „politycznem uświadomieniem ludności“ — z czego wynikają tylko niepokoje; a uniwersytet — nie trudno się z tem zgodzić, — stanie się reprezentantem owych rozmaitych „uświadamień“. Jak one wyglądają, mamy już tego przedsmak na różnych próbach. Tak mało dojrzałe politycznie i kulturalnie społeczeństwo, jak ruskie, trzeba wszystkimi sposobami wstrzymywać od wprowadzania awantury do polityki, a my godząc się na utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie lub Przemyślu, sami stworzylibyśmy precedens nie do spokojnego życia w przyszłości, lecz do ciągłych walk, których następstwa mogłyby być tak groźne, że nawet skreślić się nie da.

Wiemy, że żądania Rusinów nie mają granic w chwili, kiedy jeszcze do tych żądań nie posiedli żadnych praw, zdobywanych długowiekową pracą kulturalną, — a cóż dopiero będzie, gdy znajdą takie oparcie, jak uniwersytet. Dość sobie uprzytomnić, że do tego ogniska będą zlatywać się, jak ongi do Siczy, rozmaici Kraterowie i Zelezniaki, ażeby zrozumieć czem się wówczas Lwów stanie, jakie zapanują stosunki. Widzieliśmy jaki rezultat miała grzeczność Rady miejskiej, która pozwoliła na cmentarzu łyczakowskim dać przytułek pamięci

---

[1]) Artykuł ten otrzymaliśmy od jednego z najwybitniejszych i najpoważniejszych pisarzy naszych. *(Przyp. redakcyi).*

Szaszkiewicza: padły ofiarą grobv, pomniki kraty żelazne, wieńce, nawet żelazne sztachety grobów.

Kultury nie tworzą uniwersytety z dziś na jutro. Dziś podoba się Rusinom, dla stworzenia Muzeum, zabrać własność instytucyi pokrewnych, a jutro do swego uniwersytetu będą żądali naszych zbiorów naukowych i muzealnych, naszych gmachów publicznych etc.

Nieprzyjaciel, który chce gród zdobyć, nie mówi, że go pragnie zniszczyć i zrabować, lecz, że go uszczęśliwić życzy; nie mówi, że zachwieje prawa i siłę miasta, lecz przeciwko rządowi miasta powołuje proletaryat, robiąc go wspólnikiem zwycięstwa. Czy tego pragniemy dla Lwowa, czy na takich podstawach pragniemy budować spokój wewnętrzny? Pamiętajcie, ojcowie miasta, że wy dziś jesteście odpowiedzialni za wasze błędy narodowe i nie strożność, ale nazwiska wasze pozostaną także dla przyszłości odpowiedzialne. Usuńcie sentymenty tam, gdzie chodzi o przyszłość waszego miasta, waszych rodzin, o przyszłość waszych potomków.

Nie dbajcie o pochwałę wrogów — bo takie pochwały zawsze wyrządzały tylko hańbę polskiemu imieniowi. Nie wpuszczajcie do miasta Petryckich, Staruchów, Lewickich, Kuszmirów, tak, jak wasi praojcowie nie wpuszczali Chmielnickiego. Oni uratowali miasto, a wy nie otwierajcie bram na oścież — do własnej waszej ruiny. Niech sobie Rusini tworzą uniwersytet gdzie chcą, ale we Lwowie i Przemyślu — nigdy! Wiemy co oni przynieśliby nam do miasta: niepokój, kłótnie walki, — a w razie wojny zdradę! Czyż nadal będziemy ślepi i głusi, ażeby siły ich zwiększać na naszą hańbę i upadek — Duch ich kultury jest niszczycielski: oni nic nie zbudowali dla siebie, a pragną zdobyć waszą pracę, wasz dorobek cywilizacyjny.

Pamiętajmy o tem!

Prawosławie w Galicyi!

Rodacy z pod zaboru rosyjskiego, nieświadomi spraw tutejszych, zbyt często nawołują do pospiechu w zawarciu ugody z Rusinami. Ależ nie ma tu Polaka, któryby tej ugody nie pragnął, od niej się uchylał. Najlepszy chyba dowód tych najszczerszych chęci naszych, to najzupełniejsze równouprawnienie Rusinów, języka ruskiego z polskim, ilość szkół ruskich ludowych, gimnazyów. Wszakże Rusini mają na 400 uczniów jedno gimnazyum, a Polacy dopiero na 600. Raczej więc Polacy są pokrzywdzeni, a niżeli Rusini.

Uniwersytetu Polacy też nie bronią Rusinom, a że go Rusini nie mają, to dla braku sił profesorskich. A na to znowu nie podobna się zgodzić, czego Rusini żądają, mianowicie: aby profesorowie Polacy po rusku się nauczywszy, po rusku Rusinom, w ruskim uniwersytecie wykładali!!

Jeżeli zaś ugoda miałaby tyczyć się spraw polityczno-społecznych, to znowu wyłania się trudność po stronie Rusinów, bo z którymże z dwóch narodów ruskich ugodę zawierać?

A są przecież dwa ruskie narody, bo Rusini sami się przepołowili. Jedni, zwący się Ukraińcami, są właściwym narodem ruskim, w znaczeniu etnograficznem i historycznem, ale ci domagają się ustroju kozacko-hajdamackiego, a na taki ustrój ani my, ani Austrya zgodzić się nie możemy.

Drudzy powiadają, że są odłamem wielkiego narodu rosyjskiego, że język ruski jest tylko gwarą ludową, a literackim, towarzyskim, kulturalnym językiem Rusinów, powinien być język rosyjki! Co więcej? Tenże drugi naród ruski (zwany niegdyś potocznie świętojurskim, obecnie moskalofilskim) nie przestaje na usiłowaniu wprowadzenia języka rosyjskiego, ale dąży równocześnie do zniszczenia katolicyzmu, a zaszczepienia prawosławia.

Pierwsze usiłowania podjęto w tym kierunku jeszcze w r. 1882, z czego wynikł głośny wówczas proces Olgi Hrabar i towarzyszy. Potem urządzano „nabożne wycieczki" do Poczajowa, aż teraz objawiła się już systematycznie zorganizowana propaganda prawosławia.

Nie tylko na wschodzie, w powiecie sokalskim, we wsi Cielążu, w powiecie śniatyńskim w Załuczu, ale nawet w zachodniej części kraju, gdzie Rusini są tylko kolonistami, a to w powiecie jasielskim we wsi Grabiu, zjawili się apostołowie prawosławia. Są to popi w rosyjskich, schyzmatyckich seminaryach wykształceni kosztem moskalofilów, a pochodzący z Galicyi. Z całą zuchwałością rozpoczęli agitacyę wśród ludu, wmawiając weń, że Rosya lada dzień zabierze Galicyę i dotknie ciężkiemi karami tych Rusinów, którzy przy unii trwają. Urządzali sobie bez ceremonii nabożeństwa schyzmatyckie po chatach włościańskich, doraźnie w kaplicę zamienianych i zdołali nakłonić kilkadziesiat rodzin do podpisania urzędowego aktu, że występują z cerkwi katolickiej.

Rzecz jasna, iż rząd tej propagandy dopuścić nie może i nie dopuści!

Tą sprawą zajmiemy się w styczniowym numerze, zwłaszcza, że domaga się tego nader ważna, nader ciekawa książka. „Na Rusi galicyjskiej schyzma się gotuje, z pamiętników ks. Józefa Borodzicza".

Tymczasem kończymy uwagą, że jeżeli trudno o porozumienie z tymi Rusinami, co chcą w Galicyi zaprowadzić porządki kozacko-hajdamackie, to jeszcze trudniej z tymi, co chcą Galicyę oddać Rosyi.

Gdyby się Rusini kierowali motywami czysto narodowymi, gdyby w ich polityce szczerość była i uczciwość, musieliby, powinniby najzupełniej być zadowoleni z tego równouprawnienia najzupełniejszego, jakie mają w Galicyi. Równouprawnienie do drobiazgów posunięte, bo nawet do druku biletów kolejowych. Zasłużyliśmy chyba na uznanie i wdzięczność, a nie na kalumnie miotane po Europie, na kłamstwa łgane bezczelnie w Wiedniu, na mordowanie ludzi niewinnych, jak ś. p. Andrzej Potocki, na zbójeckie napady na uniwersytet polski, na organizowanie gromad rzezuniów w imię haseł Gonty i Żeleźniaka.

Czemuż w Rosyi cicho siedzą, gdzie nimi pogardzają, gdzie im nie wolno nic, a nic, gdzie nie mają uznania swego języka, gdzie nie mają ani jednej szkoły?

Gdybyśmy, w kraju czysto polskim (a nie w części polskim, jak Ruś galicyjska jest krajem w części tylko ruskim), gdybyśmy pod zaborem pruskim i rosyjskim takie mieli prawa, taką swobodę, takie równouprawnienie, tysiące szkół ludowych, gimnazya, możność uzyskania uniwersytetu, polski język w urzędzie i t. d. i t. d. jakbyśmy byli zadowoleni, a może i szczęśliwi na razie.

My jesteśmy w Austryi dobrymi, zadowolonymi obywatelami państwa, bo mamy przyznane i uznane prawa narodowe, a że Rusini mają je zupełnie na równi z nami, dzięki naszym staraniom, naszej dobrej woli, przeto i oni powinni być i dla nas i dla Austryi takim samym czynnikiem politycznym zadowolonym, jakim my jesteśmy.

Że nim nie są, nie Austryi wina, nie nasza, jeno przewrotność, bezczelność, zuchwalstwo zarówno hajdamaków, jak i kacapów.

I z jednymi i z drugimi widać najlepszy sposób zawierania ugody żelazną pięścią, jak to czyni Rosya. *w. z. k.*

O polskość Krakowa.

Dziwnem się to może wydać, że tu w Krakowie nasuwają się myśli, aby ustawą zabezpieczyć polskość miasta. Myśli te niestety nasuwać się muszą, a wraz z niemi i pragnienie takiej ustawy. Wzmagający się ruch syonistyczny zdąża do tego, aby żydzi oderwali się najzupełniej od wszelkiego wspólnictwa z nami, aby żargon uznali za swój nowoczesny język narodowy i temu językowi wyjednali prawo języka krajowego. Ostatnie spisy ludności udowodniły, że już tysiące żydów dały się porwać ku tej zuchwałej aberacyi.

Wprawdzie inteligencya żydowska potępia ten wybryk, podobno nawet rabini w synagogach skarcili go wymownie, ale mimo tego, niebezpieczeństwo nie ustało. Ostatnie wybory złoczowskie, przeforsowanie jakiegoś Reizesa przeciwko takiemu parlamentarzyście, jak były minister Dulęba, muszą zniewalać do wielkiej czujności, do stanowczej obrony przeciw zamachowi syonistów na polski charakter miast naszych, na polskość ziemi naszej.

Jeżeli w Warszawie, w tej samej, w której w czasach 1863 r. patryota polski, rabin Majzels, zaprowadził polskie pieśni i modlitwy w synagogach, dziś ośmiela się żyd-litwak zwracać Polakowi polskie pismo i oświadczać, że nie rozumie po polsku i żądać, aby z nim w zrozumiałym rosyjskim lub niemieckim języku korespondowano, — to czegoś podobnego moglibyśmy doczekać się i w Krakowie.

Wszakże w Warszawie inteligencya żydowska była szczerze polską, dawała liczne dowody miłości tej ziemi, która żydów, nękanych wszędzie, tak gościnnie, tak serdecznie nawet przyjęła, — a jednak fala motłochu żargonistów rosła, zasilała się agitacyą zewnętrzną Prusaków i Moskali, tudzież agitacyą wewnętrzną zaciekłych talmudystów i wreszcie tak się wzmogła, że dziś w tej fali tonie polski odłam żydowskiej inteligencyi.

Jak w Warszawie litwactwo zbratało się z Moskalami, tak u nas brata się, kojarzy, sprzymierza z hajdamakami ukraińskimi syonizm i polityczne odłącza się w Radzie państwa od nas, reprezentowany tam przez kilku posłów, poza Kołem Polskiem.

Czyż inteligencya żydowska u nas, ta szczerze po polsku czująca, może być pewną tego, że nie stanie się z nią toż samo, co stało się w Warszawie? Czyż mamy czekać i doczekać się czegoś podobnego?

My tej sprawy lekceważyć nie możemy, nam jej lekceważyć nie wolno. Wskazywanie na zachodnie narody europejskie, że one nie zastrzegają przeciw żydom narodowego charakteru swych miast, nie licuje z naszymi stosunkami. W całej Anglii, Francyi, Hiszpanii, Holandyi i we Włoszech razem wziąwszy, przebywa mniej żydów, niż u nas w samej tylko Warszawie, niż w piętnastu większych miastach Galicyi.

Ten nikły procent żydów, w krajach zachodnich, nie może grozić zatarciem cech narodowych jakiegoś kraju, czy miasta, ale rzecz inna u nas, gdzie żydów jest kilkanaście procent. Narody zachodnie, silne, niepodległe, mając władzę własną, nie potrzebują lękać się o siebie, ale my zdani na łaskę i niełaskę obcych rządów, nie możemy obojętnie znosić tego, co wśród żydów fermentuje teraz.

Nie występujemy przeciw religii Mojżeszowej, nie myślimy wcale o zniżeniu żydów do rzędu obywateli pośledniejszych, nie uprawiamy antysemityzmu, ale musimy godzić się na wnioski poczynione w Radzie miejskiej, aby nie miał prawa wyborczego ten, kto nie włada dokładnie językiem polskim w słowie i w piśmie. Kładzenie tamy żargonowi, nawet tępienie go, choćby jak najbardziej stanowcze, choćby nawet zawzięte, nie jest antysemityzmem wcale, bo żargon nie był, nie jest i być nie powinien cechą, właściwością, czy synonimem żydostwa. Chyba najnabożniejsi żydzi przyznać i uznać to zechcą, że niemiecki żargon żadnego nie ma związku ani z synagogą, ani z hebraizmem. Mówimy otwarcie. Jeżeli żydzi chcą być równymi z nami obywatelami kraju, muszą się uważać za Polaków wyznania mojżeszowego, muszą nimi być szczerze, uczciwie, jak byli nimi Joselowicze, Majzelscy, Szancerzy, Warszauerzy, Samelsony, Fruchtmany, Etingery i t. d. Jeżeli chcą być odrębną narodowością i wskrzeszą język hebrajski w użyciu potocznem, będziemy ich bardzo za to cenili, ale poczytywali za cudzoziemców, nie mających praw obywatelskich, a przebywających wśród nas w charakterze chwilowych przybyszów. Jeżeli atoli żargon uznają za swój język, i będą usiłowali wzmacniać go i marzyć chorobliwie o wyniesieniu go do znaczenia i praw języka krajowego, jeżeli będą organizowali się w odrębny żywioł narodowo-polityczny, to będziemy zniewoleni walczyć z nimi i zwalczyć ich do szczętu, bo tego wymaga obrona ziemi naszej przed zalewem niemczyzny. Dziś żydzi upierają się przy żargonie, jutro zamieniliby go w język niemiecki, jak to i dziś już czyni bardzo wielu.

Wybory złoczowskie wołają do nas głośno: czuwajcie! Powszechne i równe głosowanie oddało okręgi miejskie w Galicyi wschodniej w ręce żydowskie, a wobec faktu, że ludność żydowska pod wpływem agitacyi syonistycznej coraz bardziej radykalizuje się, a także narodowo przeciwne nam zaczyna zajmować stanowisko, wytworzyło się nowe niebezpieczeństwo narodowe. Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że w każdym miejskim okręgu w Galicyi wschodniej Ukraińcy popierają wszystkie radykalne, lub przeciw nam skierowane tendencye ludności żydowskiej.

Niema wprawdzie u nas w Krakowie Ukraińców-hajdamaków, ale są w pobliżu Niemcy, ale napływa coraz więcej Czechów. I jedni i drudzy mogliby kiedyś zgotować nam dolę Śląska, przy pomocy żydów. Jeżeli żydzi nie uważają tego za podłość i hańbę kojarzyć się z hajdamakami, potomkami tych, co ich ojców z psami na gałęziach wieszali, kojarzyć się przeciw nam, potomkom tych, co ich tu serdecznie przytulili, to może też i w Krakowie skojarzyliby się kiedyś przeciw nam z Niemcami i Czechami.

Wszakże tak czynią wszędzie! Tak uczynili

pod zaborem pruskim, gdzie poszli w służbę hakaty, tak czynią teraz w Warszawie na usługach zażartości nacyonałów rosyjskich, tak czynią we wschodniej Galicyi w braterstwie z potomkami Gontów i Żeleźniaków.

Musimy powiedzieć z *Gaz. Wieczorną*: „Wynik wyborów złoczowskich jest w jednym względzie dla nas nauką: dla żydów, którzy zamknięte mają uszy na hasła przez nas głoszone, którzy idą pod opiekuńcze skrzydła separatyzmu, nie powinno być i nie będzie nadal u nas względów. Budować mosty przez przepaście i być świadkiem ciągłego ich zrywania — zaiste byłoby naiwnością...“

Głos X. Caputy w Radzie miejskiej, p partv przez wicepr zydenta Dra Szarskiego, powinien być głosem całego Krakowa, całej Polski.

Jeżeli X. Dr. Caputa uczynił wniosek, żeby prawo głosowania do gminy przyznano tylko tym, którzy władają językiem polskim w słowie i piśmie, to nie popełnił przez to zamachu na równouprawnienie żydów, jeno zastrzegł się przeciw rownouprawnieniu cudzoziemców. Wszakże w Wiedniu nie dopuszczone do praw wyborczych osoby, nie władające w słowie i piśmie językiem niemieckim, chociaż tam mieszka pół miliona innych narodowości, niż niemiecka.

Wcale niefortunnie bronił radny Daszyński żydów, nie umiejących czytać i pisać po polsku, bo swą obroną ujaskrawił tylko zaciekły separatyzm fanatyków żydowskich. To też X. Dr. Caputa słusznie odpowiedział, że „żydzi mają tutaj szkoły ludowe doskonałe, więc dlaczego z tych szkół nie korzystają i nie wyuczą się po polsku? Kto nie ma ducha narodowego i obywatelskiego, komu brak przywiązania do miasta, ten nie zasługuje na przyznanie mu prawa wyborczego. Polak żyjący lat parę w Wiedniu lub Berlinie, z pewnością włada językiem niemieckim.“

Bardzo trafnie, jasno i przekonywująco poparł wniosek X. Dra Caputy wiceprezydent Dr Szarski, mówiąc: „Kto tu w Krakowie mieszka, powinien poczuwać się do polskości. Cała masa żydowska nie mówi tu po polsku, nawet warstwa inteligentna. Przy spisie ludności 7000 żydów podało za swój język ojczysty język żydowski albo niemiecki. Kto się domaga równouprawnienia, niech się poczuwa do równych obowiązków. Szkoły są u nas. Jeszcze żydówki uczą się po polsku, ale żydzi nie, bo utrzymują hajdery. Są separatystami, a żądają praw ogólnych. Separatyści nie mogą być w mieście polskiem na równi traktowani“.

Złe to nawyknienie żydów, iż nazywają wszystko antysemityzmem, co jest tylko obroną naszą przeciw ich separatyzmowi. Także ów wniosek X Caputy i przemówienie Dra Szarskiego nazwano objawem antysemityzmu, chęcią upośledzenia żydów.

Ale żydzi sami się upośledzają, jeżeli nie chcą nauczyć się języka krajowego, jeżeli poprzestają na wstrętnym bełkocie, który jest niedorzecznym, sztucznym zlepkiem języków, karykaturą niemczyzny, wprost barbarzyńską gwarą.

To też na posądzenie o antysemityzm odpowiedział X Caputa bardzo jasno i wyraźnie: „Zastrzegam się, jakobym tu poruszał kwestyę wyznaniową. Stoję na stanowisku Polaka, który powinien bronić narodowego charakteru dawnej stolicy Polski; to obowiązek święty wszystkich członków Rady. Kiedy tu poruszono kwestyę wyznaniową, to oświadczam: choćby ktoś cuda czynił, a w sprawach narodowych działał na szkodę miasta lub narodu, uszanowałbym jego świętość ze względów religijnych, lecz zwalczałbym bezwzględnie działalność szkodliwą interesom narodowym polskim.“

„Powiedziano tutaj, że ludność żydowska dlatego się nie uczy i nie czuje po polsku, bo ją ograniczono w prawach. Oświadczam, że w mieście naszem tego uszczuplenia praw niema Miasto przyznało ludności żydowskiej wszelkie prawa. Przytoczę jeden przykład: Żydzi stanowią w Krakowie piątą część ludności, a mają czwartą część radców miejskich, a trzecią część prezydyum. Korzystając z pełni praw, winni poczuwać się do obowiązków i uczyć się po polsku. Nie ghetto, nie kwestya wyznaniowa, lecz sprawa narodowa polska tutaj się rozgrywa; jako Polak przemawiam, polskiej sprawy bronię i bronił będę zawsze i bezwzględnie“.

Powiedzmy sobie prawdę, poco rzecz nakręcać. Nie żydów bronili owi przeciwnicy X Caputy i Dra Szarskiego, jeno żargonu, jeno separatyzmu. Wszakże ani X. Caputa, ani Dr Szarski nie upierali się przy katolickim charakterze Krakowa jeno pragnęli zachować polski. Podniesienie sprawy, aby nie dopuszczać do prawa wyborczego tych, co nie są katolikami, byłoby pokrzywdzeniem żydów, byłoby antysemityzmem. Ale żądanie, aby prawo wyborcze w polskiem mieście mieli ci jedynie, co polskim językiem władają, jest ze stanowiska naszego konieczne, jako obrona przed zalewającym nas germanizmem; ze stanowiska ogólnie ludzkiego jest zupełnie słuszne, usprawiedliwione. Prócz tego jest przysługą cywilizacyi, bo się przyczynia do krzewienia w motłochu żargonistów kultury i do wytrzebienia barbarzyńskiego chwastu lingwistycznego, jakim jest obrzydliwy bełkot żargonowy.

Cz. P.

Przyjaciel Polski.

W niedoli naszej porozbiorowej niemałą bywało dla nas pociechą, że lgnęły do nas i do naszej sprawy szlachetne serca znakomitych cudzoziemców. Najszlachetniejsi śród narodów europejskich, nawet Niemców tak wielu, okazywali nam szczerą sympatyę, stawali w obronie Polski, sławili ją poezyą, przemawiali za nią w parlamentach, w pismach.

W roku 1863 iluż to cudzoziemców, a zwłaszcza Węgrów i Włochów, przelewało krew w obozach powstańczych, za naszą sprawę!

Jeden z najserdeczniejszych przyjaciół Polski, to Dominik Santagata. Jaka to szlachetna dusza, świadczy książka Alfreda Testoniego pod tytułem: „*Bologna che scompare*“. (Bolonia zanikająca).

W barwnych opisach i charakterystykach; roztacza autor obrazy dawniejszego życia Bolonii, życia zamierającego, bo tłoczy się nowa generacya, napływają nowe wyobrażenia, upodobania; i odmienne już życie, bo odmienni ludzie.

W kawiarni „Pod strzelcami“, schodzili się literaci, profesorowie, artyści, dusze pokrewne. Zabawiano się rozmową, wykrzesywano z dysput niejedną myśl wzniosłą, niejedno natchnienie, niejeden czyn piękny. Zachodził tam i profesor Dr. Santagata.

O nim tak mowi autor książki, Alfred Testoni:

„Między innymi Dominik Santagata przesiadywał w „Strzelcach“ do późnej nocy, a gdy nareszcie powrócił do domu, bez watpienia spotkał tam czekającego nań jakiego Polaka. Zapraszał go wówczas i rozmawiał z nim o Polsce, często aż do rana, bez względu na profesorskie czynności, którym musiał się oddawać przez cały dzień.

„Jest to natura słodka, czuła, wrażliwa na wszystko, co piękne i szlachetne; człowieka milszego, niż on, nie można sobie wyobrazić!

„Żyje on w tym świecie, a właściwie mówiąc, tuła się po nim, nie rozumiejący go i nie zrozumiany; pławiąc się w idealiźmie bez granic, wierząc niewzruszenie w dobroć ludzi, kochany przez wszystkich i kochający wszystkich.

„Jest profesorem chemii w gimnazyum i prezesem „Towarzystwa Polaków mieszkających we Włoszech“.

„Nie wierzy, aby złe było na świecie, jest skromnym aż do zaparcia się, i bez granic wyrozumiałym.

„Jego publiczne przemówienia o stosunkach w Polsce są pełne ognia i miłości, trwają czasem godzinami, nikt nie ma odwagi mu przerwać, a słuchacze bywają wprost oczarowani.

„Wszystko go zapala, wszystko wzrusza, wszystkim chce usłużyć i wszystkich uszczęśliwić.

„Piękne to pragnienie!“

Przytoczywszy ten ustęp z książki Testoniego, z głębi serca dobywamy uczucie wdzięczności dla jednego z najzacniejszych Włochów, jednego z najwierniejszych przyjaciół Polski.

Z naszej doli i niedoli.

Zabór pruski.

Germanizacya. Obwód dominialny Pokrzywno i wieś Krzesiny, w powiecie poznańskim zachodnim, połączono w jedną gminę pod nazwą „Kreising“.

Wydalenie ośmiu Polaków ze szkoły. W gimnazyum w Gliwicach, na Śląsku pruskim, ogłosił dyrektor ośmiu uczniom uchwałę konferencyi nauczycielskiej, skazującą ich na wydalenie z zakładu, a mianowicie:

1) uczniom wyższej prymy (VIII. klasy) Grudzikowi, Teodorowi Otrębie, Floryanowi Oganowi i Janowi Skrzypczakowi; 2) uczniowi niższej prymy Józefowi Zagrodzkiemu; 3) uczniom wyższej sekundy (VII. klasy) Janowi Tomali i Mikołajowi Krupie; 4) uczniowi wyższej sekundy Dzierzonowi.

Jako dowód podał dyrektor *deutschpfeindliche Bekundungen*. W czem atoli objawiło się rzekomo wrogie niemczyźnie usposobienie? Przy rewizyi, odbytej u Teodora Otręby, znaleziono dzieła Krasińskiego, Sienkiewicza, śpiewnik polski, jeden egzemplarz „Filaretv“ i list kasyera „Śląskiej Pomocy Naukowej“ do ojca gimnazyasty, w sprawie udzielania stypendyum. Dwom innym zarzucono, że wakacye spędzili w Krakowie i fotografowali się przed pomnikiem Jagiełły, a jednemu, że wakacye spędził w Ostrowie. Reszcie, jako „zbrodnię“, usprawiedliwiającą wydalenie z gimnazyum, zarzucono wyłącznie, że utrzymywali bliższe przyjacielskie stosunki z Otrębą, chodząc z nim wspólnie na przechadzki i t. d.

To wydarzenie jest wspaniałą ilustracyą do słów cesarza Wilhelma, że kultury polskiej nikt nam odbierać nie zamierza. Ale najprostszy objaw dążności zachowania kultury — ba! nawet obcowanie z kolegą, u którego dążność taka się objawia, uważa się za zbrodnię, uprawniającą do zwichnięcia młodzieży polskiej całej jej przyszłości.

Rodzice wydalonych gimnazyastów zwrócą się z żażaleniem do prowincyonalnego kolegium szkolnego, a ewentualnie do ministra oświaty!

Ale czy zyskają sprawiedliwość?!

Wydalenie Turka z Poznania. Władze pruskie wydaliły z dniem 1. grudnia poddanego tureckiego Djelar Oglon, w Carogrodzie urodzonego i wychowanego. Przed ośmiu laty zamieszkał w Poznaniu, założył fabrykę papierosów i żył przeważnie z Polakami, władając dość dobrze językiem polskim. Już latem otrzymał rozkaz banicyjny. Wszelkie starania o dalszy pobyt okazały się daremne. Wydalenie nastąpiło z powodu, że „przez obcowanie i przyjaźnienie się z żywiołem dla państwa pruskiego nieżyczliwym, stał się niewygodnym cudzoziemcem“ (*Lastinger Auslander*).

Więc już nawet obcować z Polakami i zaprzyjaźniać się z nimi nie wolno w państwie „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej“, jak Prusy sobie Wilhelm I. nazywał.

Potwarz rzucona na duchowieństwo katolickie. Hakata pruska nienawidząc Polaków, nienawidzi też katolików, bo Polacy są przeważnie katolikami, a niemieccy katolicy często stają w naszej obronie. Nie dziwota, że znalazł się hakatysta, który rzucił potwarz na całe duchowieństwo katolickie.

Oto, przed kilku miesiącami jakiś Bruckner napisał w języku niemieckim broszurkę, w której zestawia wykroczenia i wybryki, popełnione w ciągu ostatnich lat 10 przez kapłanów świeckich i zakonnych, oczywiście w tym tylko celu, żeby duchowieństwo zohydzić. Otóż wśród czterystu tysięcy kapłanów i zakonników znalazł ów Bruckner aż — 38 występnych. Z radością wielką dzieli się ze światem rezultatem swych badań, nie pomny atoli tego, że ta bardzo mała liczba, w stosunkowo długim czasie, moralności duchowieństwa katolickiego najlepsze wydaje świadectwo.

We Frankfurcie nad Menem, jak pisze *Dziennik Poznański*, posiada prasa katolicka centralne biuro wywiadowcze, które ma na celu badanie podstaw owych, co raz to liczniejszych, wiadomości skandalicznych, dotyczących naszego Kościoła. Otóż to biuro stwierdziło, że w owych 38, przez Bruecknera podanych faktach, cały szereg wyssany jest wprost z palca. Według tej broszury, skazany został n. p. pewien Franciszkanin na dwa i pół roku więzienia za czyny niemoralne. Na zapytanie, wystosowane do odnośnych władz, przez wyżej wspomniane biuro, odpowiedziano: „Franciszkanina takiego tu nigdy w ogóle nie było“. Pewien Jezuita polski w Karwinie, na Śląsku austryackim, miał się dopuścić czynów niemoralnych z osobą, do której go powołano z Sakramentami św. Dokładnie przeprowadzono śledztwo sądowe wykazało atoli najzupełniejszą niewinność spotwarzonego Jezuity. W roku 1895 i 1896, pisze Bruckner, więziono 176 włoskich kapłanów. Minister sprawiedliwości atoli, do którego się udało frankfurckie biuro, odpowiedział, że o takiem uwięzieniu *en masse* kapłanów włoskich nic nie wie, ale ze przeciwnie: w statystyce kryminalnej kler włoski bardzo korzystne zajmuje miejsce.

Nie jeden tylko Brückner — pisze dalej *Dziennik Poznański* — zohydzać potrafi, na podstawie takich „faktów“ kler katolicki. Czynią to systematycznie pisma hakatystyczne, a niestety polska Myśl niepodległa p. Niemojewskiego umieszcza skwapliwie to, co w nich wyczyta. Kto uważa za stosowne kontrolować życie kapłanów i opisywać ich wybryki, ten niechaj to przynajmniej czyni wiernie, niech się kieruje prawdą. Rzecz dziwna! Gdy na jasnem niebie historyi kleru polskiego zawisła postać Macocha, ciemna jak noc— wtedy całe rzesze „praktykujących katolików“ mówiły: „Tacy oni wszyscy“. Ale jakże rzadki ten, coby na widok cnót i heroizmu duchowieństwa, na widok kapłana świętego, w te same odezwał się słowa.

Zabór rosyjski.

Chełmszczyzna. Brutalny, czysto tatarski rabunek Chełmszczyzny, dokonywany przez rząd rosyjski, wywołał protest nietylko Polaków, ale i kilku Rosyan, u których nie zamarło sumienie, i rozum nie poszedł w niewolę furyi rozbestwionego nacyonalizmu Bobrińskich, Puryszkiewiczów i fanatycznego popostwa.

W prezydyum Dumy złożyła mniejszość specyalnej komisyi chełmskiej *votum separatum*, w sprawie projektu wyłączenia Chełmszczyzny. Dokument ten, objętości 89 stronic, kończy się rezolucyą treści następującej:

„1) Materyał historyczny, przedstawiony w projekcie rządowym, nie odpowiada prawdzie historycznej

2) Dane statystyczne, przyjęte dla obliczenia ludności, nie odznaczają się bezstronnością i niezgodne są z rzeczywistością.

3) Dostarczone przez komisyę informacye, że ludność kraju należy do rdzennej ludności rosyjskiej, grzeszą przeciwko jawnej oczywistości.

4) Projekt cierpi na brak określonego celu państwowego.

5) Zamiary inicyatorów projektów, w razie zaprowadzenia ustawy, uważać należy za nieziszczalne w drodze mechanicznego podziału terytoryum i nacisku na ludność, przy pomocy ustaw wyjątkowych.

6) Wykonanie projektu odbić się musi jak najszkodliwiej na interesach całej ludności miejscowej, a to z powodu zbytecznego zgoła przewrotu w ekonomicznem, prawnem, społecznem i kulturalnem życiu kraju.

7) Urzeczywistnienie zamierzonych środków wywoła jak najzażartszą narodową i religijną waśń na miejscu.

8) Proponowane przez rząd, i uchwalane przez komisyę wnioski ustawodawcze, pozostają w jawnej sprzeczności z ogłoszonym w wysokości tronu manifestem, z dnia 30 października 1905 roku.

Ze względów wymienionych uważamy projekt ustawy: o wyłączeniu ze składu Królestwa Polskiego wschodnich powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej, z utworzeniem z nich oddzielnej gubernii chełmskiej, za sprzeczny z interesami państwowymi i nie nadający się do przyjęcia“.

Ten nowy rozbój, dokonywany teraz przez Rosyę, jest objawem zuchwalstwa wobec Europy, a zarazem objawem nicości, czy braku godności w polityce mocarstw. Gdzież traktaty kongresu wiedeńskiego z 1815 roku? A wszakże je mocarstwa europejskie poręczyły i żadnym innym kongresem nie zniosły, nie unieważniły.

Od owego czasu nastały zmiany w wewnętrznym ustroju państw, jak nadanie konstytucyi, lub jej zmiana, albo jej zniesienie, (jak w Królestwie Polskiem w roku 1831); zmiana formy rządu (jak we Francyi: z królestwa Burbonów królestwo Orleanów, potem druga Rzeczpospolita, cesarstwo Napoleońskie i wreszcie trzecia Rzeczpospolita); ale takie wewnętrzne przeobrażenia nie sprzeciwiały się zasadniczo postanowieniom kongresu. Inna atoli sprawa ze zmianą terytoryalną. Były liczne, jak: zjednoczenie Włoch, przeobrażenie Niemiec, oderwanie Alzacyi i Lotaryngii od Francyi, Lombardyi i Wenecyi od Austryi, zniesienie Rzeczypospolitej Krakowskiej i wcielenie jej do Austryi; zmiany na półwyspie Bałkańskim i utworzenie tam nowych organizmów państwowych, ale to wszystko stało się skutkiem wojen, z mocy prawa wojennego, albo też za poprzedniem porozumieniem i za zgodą mocarstw

Oderwanie Chełmszczyzny jest zmianą terytoryalną Królestwa Polskiego, zmianą dokonywaną samowolnie, bez pytania się mocarstw, bez ich zgody; jest nadużyciem, jest po prostu rabunkiem, bo ani prawem wojennem, ani zgodą mocarstw nieuzasadnione.

Upaństwowienie drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej jest nowym objawem zawziętości prześladowczego nacyonalizmu rosyjskiego, nowym rozpędem rusyfikacyi, nową krzywdą narodu naszego. Nie względy ekonomiczne, jak w Austryi, zniewoliły Rosyę do tego aktu, jeno czysto-polityczne. W miejsce urzędników Polaków, rozsypie się gromady Rosyan na całej przestrzeni, od Granicy do Warszawy, a więc zyska się legion rusyfikatorów. Ze tysiące polskich rodzin urzędniczych dotknie się straszną przez to krzywdą, bo albo pozbawi się je chleba, albo przeniesie gdzieś pod Ural, o to rząd rosyjski wcale się nie troszczy.

Prześladowanie szkół polskich prywatnych. Nie dość, że publicznych szkół polskich rząd nie zakłada, ale prywatne, na które dał zezwolenie, nęka, nawet tępi, zamyka, pod lada jakim pozorem. Zamknięto, ostatnimi czasy, szkołę panny Kowalczykówny, siedmio-klasową szkołę realną w Łowiczu i ctero-klasową szkołę fabryczną w Dąbrowie Górniczej Jako motyw wskazano: dopuszczenie do wykładu kilku nauczycieli, niezatwierdzonych przez kancelaryę kuratora, oraz używanie podręczników, nie zamieszczonych w ostatnim wykazie ministeryalnym.

Ten motyw podano kłamliwie, bo i owi nauczyciele i owe książki miały już prowizoryczną, ustną aprobatę kuratora, a czekano jedynie na wydanie potwierdzenia na piśmie, co oczywiście było tylko drobną formalnością. W tem zarządzeniu była więc zdradziecka perfidya czynownicza.

Ze Śląska.

Zagrabienie polskiej szkoły w Sibicy. Bezprzykładnej, a prawdziwie zuchwałej i bezczelnej frymarki dopuszczono się w gminie Sibicy, przylegającej do Cieszyna.

Wydział gminny obecny, składający się prawie z samych renegatów i Niemców, zaprzedał ludność polską w niewolę niemiecką, bo za 25.000 koron, ofiarowanych przez *„Schulverein“* w Wiedniu, zawarł ugodę wprost hańbiącą wydział. Mianowicie: wydział gminy w Sibicy zobowiązał się znieść dotychczasową polską szkołę jednoklasową, a założyć z fundacyi *Schulvereinu* 5-klasową szkołę niemiecką, w nowym budynku szkolnym, postawionym według zatwierdzonych przez „Schulverein“ planów. Gmina Sibica zobowiązała się dalej. pod groźą utraty pożyczki, zaprowadzić, w tej nowej kuźni hakatystycznej, język wykładowy niemiecki w nauce wszystkich przedmiotów, nie wyłączając nauki religii. W języku polskim udzielać się będzie nauki tylko w klasie pierwszej i to jedynie celem porozumiewania się nauczyciela z dziećmi. Nauczyciele proponowani przez gminę, posiadać muszą świadectwo z ukończenia seminaryum nauczycielskiego z językiem wykładowym niemieckim (a więc, broń Boże, nie z polskiego seminaryum!), a gmina, w budynku szkolnym, bezpłatnie udzieli lokalu dla ochronki niemieckiej. *Schulverein* zostaje właścicielem hipotecznym budynku szkolnego i realności zabudowanej. Gmina zrzeka się prawa nadzoru nad szkołą na rzecz *„Schulvereinu“*, który będzie miał także prawo proponowania mianowań nauczycieli.

Na wypadek niedotrzymania któregokolwiek z wymienionych warunków. gmina, na mocy przyjętego już skryptu dłużnego, winna będzie zwrócić ową pożyczkę w całości z procentami.

Sprawą pokierowano tak zręcznie, że wydział krajowy umowę gminy z *Schulvereinem* zatwierdził Rada szkolna krajowa w Opawie przyjęła to zatwierdzenie do wiadomości, władze bowiem śląskie tego rodzaju akcyi sprzyjają jak najchętniej, lecz inaczej zapatruje się na to ludność sama, jako w pierwszym rzędzie najbardziej interesowa.

Ludność polska z Sibicy wniosła rekurs do ministerstwa wyznań i oświaty, które będzie musiało roztrzygnąć, czy uchwała Rady szkolnej krajowej w Opawie, z września 1911 roku, zezwalająca na utworzenie szkoły czteroklasowej w Sibicy, w myśl propozycyi i warunków wiedeńskiego *Schulvereinu*, krzywdzących w wysokim stopniu ludność polską, ma być wykonaną. Rekurs uzasadniony został wynikiem ostatniego spisu ludności gminy Sibicy, (1558 Polaków, a 715 Niemców), datami statystycznemi dzieci w wieku szkolnym (223 Polaków, a 157 Niemców).

Ludność polska w rekursie domaga się, całkiem słusznie, rozszerzenia szkoły jednoklasowej na 4-klasową, z językiem wykładowym polskim i z obowiązkową, praktycznie urządzoną nauką języka niemieckiego, jako przedmiotu naukowego

Wiadomość o tej, niepraktykowanej dotąd w dziejach szkolnictwa w Austryi, grabieży niemieckiej, wywołuje uczucie zgrozy i oburzenia

Wydział gminy Sibica nie miał prawa sprzedać *Schulvereinowi* polskiej szkoły. Nie stajnia, nie folwark jest przecież przedmiotem sprzedaży, lecz instytucya oświatowa. szkoła, którą gmina jest obowiązana utrzymać dla większości polskiej ludności Zatwierdzenie tej nieprawnej sprzedaży polskiej szkoły na rzecz *„Schulvereinu“*, przez opawski Wydział krajowy i przez tamtejszą Radę szkolną krajową, jest postąpieniem nie zgodnem z ustawami, nie wytrzymującem najlżejszej krytyki. Jeżeli już wolno *„Schulvereinowi“* za pruskie pieniądze zakładać w Austryi szkoły, to wara mu od wykupywania istniejących szkół polskich

Deputacya Tow. Szkoły Ludowej, udała się do Wiednia z prezesem, posłem Dr. Bandrowskim na czele, aby wyjednać słuszne, z ustaw wynikające przyjęcie na skarb państwa tych szkół średnich, które Towarzystwo na Śląsku i w Białej założyło i ogromnym kosztem i wysiłkiem utrzymuje. Również i sprawę Sibicy deputacya poruszyła. Nieulega wątpliwości, że w myśl zapewnień prezesa Koła Polskiego, sprawa pomyślnie, sprawiedliwie załatwioną zostanie.

Bracia Słowianie. Smutne to, nawet bolesne że Czesi tak uporczywie dążą do stłumienia polskości na Śląsku Wszakże poczucie sprawiedliwości powinnoby ich zniewalać do uznania, że chociaż Śląsk, przez nieszczęsny podział Polski za Krzywoustego, z biegiem lat dostał się pod panowanie korony św. Wacława, przecież ziemią polską być nie przestał, jak Czechy nie przestały być ziemią czeską, mimo kilkowiekowego należenia do cesarstwa rzymsko-niemieckiego.

Czesi wmawiają w ciemnych parobków i robotników polskich, że „kultura czeska wyższa od polskiej“, że kto chce na Śląsku żyć i zarabiać powinien z „Czechami trzymać i po czesku mówić“.

Znajduje się niestety sporo słabych, uległych!

Powstawaniu i rozwojowi szkół polskich wszelkimi sposobami przeszkadzają Czesi. Oto świeżo w Radwanicach wydarzył się taki wypadek. Gdy na posiedzeniu wydziału gminnego domagał się radny Waligóra przyznania subwencyi prywatnej szkole polskiej, członek owego wydziału, nauczyciel szkoły czeskiej Bednar oparł się temu stanowczo. Gdy mu przypomniano, że sam głosi zasadę, iż dzieci powinny się uczyć w ojczystym języku, oświadczył cynicznie, że na Śląsku tylko czeski język za ojczysty uważanym być może, bo Śląsk jest krajem czeskim, jako należący do korony św. Wacława, polski zaś język jest na Śląsku tylko gwarą ludową, tylko dialektem czeskiego kulturalnego

Nie wpuszczać Polaków. Przed kilku tygodniami, miała się odbyć wycieczka uczniów szkoły realnej w Tarnowie do Witkowic, celem zwiedzenia fabryk żelaza. Wycieczka oczywiście pod kierunkiem i przewodnictwem profesorów. Ku powszechnemu zdumieniu profesorów i uczniów, dyrekcya zakładów fabrycznych w Witkowicach odmówiła przyjęcia uczniów i zezwolenia na zwiedzanie zakładu. Świadomi rzeczy zapewniają, że w dyrekcyi zakładów witkowickich oświadczono, iż nie należy wpuszczać Polaków.

W Tarnowie powstało ogromne oburzenie. Jeżeli firma niemiecka w Witkowicach, za same rury do wodociągów tarnowskich, mogła pobrać kwotę przeszło pół miliona koron, to obowiązkiem zwykłej grzeczności było przyjąć wycieczkę uczniów tarnowskiej szkoły realnej, zwłaszcza, że miała charakter czysto naukowy.

Wykłady i pogadanki w „Straży Polskiej“.

Wykład o „Legionie“. „Straż Polska“, która, między innemi zadaniami, powzięła także postanowienie szerzenia oświaty, i zaznajamiania ogółu z najbardziej charakterystycznymi objawami rodzimej twórczości umysłowej, postanowiła urządzić

szereg interesujących wykładów także z zakresu polskiej literatury.

Pierwszy taki wykład odbył się dnia 17. listopada b. r. na temat głośnego dziś dramatu Stan. Wyspiańskiego p. t. „Legion". Mówił prof. Kaz Pluciński, charakteryzując we wstępie znaczenie romantyzmu dla nas i nasz obecny do niego stosunek. Z kolei przystąpił do twórczości Wyspiańskiego, poety, którego całe niemal życie ubiegło na mocowaniu się z romantycznymi i messyanistycznymi ideałami Bardzo szczegółowo zajął się prof. Pluciński rozbiorem i oceną „Legionu". Przeszedł scenę po scenie, wytłumaczył ich znaczenie i związek z całością. Wskutek bardzo logicznego i bynajmniej nie „naciąganego" rozbioru, „Legion" przedstawił się słuchaczom jako całość jednolita, znamienna dla poety w wysokim stopniu.

Zainteresowanie wykładem było tak wielkie, iż lokal „Straży" (nieobszerny, co prawda), nie mógł pomieścić zebranych. Było obecnych z górą sto osób, które mimo ścisku, z żywą ciekawością wsłuchiwały się w każde słowo wykładającego. Serdeczne oklaski były zresztą widomym znakiem, jak podobał się wykład i jak szczęśliwą myśl „Straż" powzięła.

Zagaił ten pierwszy wieczór radca Czesław Odrowąż Pieniążek, prezes „Straży Polskiej", witając zgromadzonych i podkreślając wielkie znaczenie tego rodzaju „prelekcyj" *b.*

* * *

P. S. W najbliższych dniach odbędą się odczyty p. A. E. Balickiego o Cyprynie Kamilu Norwidzie, poecie i malarzu. Zainteresowanie się Norwidem wzrasta w ostatnim czasie jeszcze bardziej, a to z powodu sztuki Adolfa Nowaczyńskiego p. t. „Cyganerya warszawska".

Emigracya do Ameryki. W sobotę 18. listopada opowiadała panna Hoyerówna o przygodach, doznanych w podróży do Parany, na niemieckim statku „Erlangen". Statek był pełen wychodźców polskich, z którymi służba okrętowa obchodziła się jak najgorzej. Wychodźcy nasi, nie umiejąc po niemiecku, od razu przyznają się do polskości, a skutkiem tego otrzymują najgorsze miejsca na okręcie, najgorsze pożywienie, gdy dla Niemców znajdują się i miejsca wygodniejsze i potrawy lepsze i obfitsze.

Kajuty, dla polskiego ludu przeznaczone, nie bywają przewietrzane, nawet zamiatane; roją się po nich gromady szczurów, pełza robactwo wszelakie.

Łóżka w kajutach tak gęsto umieszczone jedno nad drugiem, że leżący, bokiem obrócić nie może, bo ramieniem zawadzi o spód łóżka nad nim wiszącego Pościel składa się z brudnego worka, stęchłą słomą wyścielonego, a nakrycia przepełnione robactwem.

Nie ma naczyń tak niezbędnych, gdy podróżni morskiej chorobie ulegną, więc każdy wyrzuca z siebie wydzieliny gdzie i jak może. Dotknięty wymiotami na górnem łóżku, wyrzuca je na podłogę, przyczem mimowoli obryzguje leżących na łóżkach niższych. Często wydzieliny, z choroby morskiej powstałe, przesiąkają przez pościel i sączą się na głowy osób, leżących na niższych łóżkach. Wydzieliny po kątach, po całej podłodze, a nikt ich nie usunie, nie zmyje; zaledwie raz na dwa dni zjawi się jakaś posługa.

Jedzenie i sposób rozdawania potraw budzą wstręt i obrzydzenie.

Brak nam miejsca na wyczerpanie całkowitej treści tego opowiadania; z tego, cośmy przytoczyli, można już nabrać wyobrażenia o rozpaczliwej doli biednego ludu, wyprawianego niesumiennie na emigracyę, bez opieki, bez przewodnika, najgorszymi okrętami niemieckimi.

Ta ponura opowieść wywołała dyskusyę, w której zabierali głos: adwokat Dr Caro, p Rymar, prof Piętka, p. Doermann sekretarz prezydyalny Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń, adwokat Dr. Bardel i t. d.

W dyskusyi zarzucono, że dyrektor naczelny Polskiego Towarzystwa emigracyjnego, przy pomocy organu Towarzystwa „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego", którego jest redaktorem, broszur i odezw, zachwalających Paranę ludowi polskiemu, głównie się przyczynia do wzniecania „gorączki brazylijskiej;" że Polskie Towarzystwo emigracyjne postąpiło niesumiennie, wysyłając, kilkaset głów liczącą partyę ludzi, bez przewodnika i objaśnień; dalej, że niesumiennością jest wysyłać ludzi na linie okrętowe, dające Towarzystwu największe prowizye, a nie troszczyć się o zabezpieczenie emigrantom na okręcie: najkonieczniejszych ludzkich warunków życia i ochrony.

W obronie Towarzystwa wystąpił Dr Bardel, który też usiłował podniesione przez pannę Hoyerównę zarzuty zbić, a bodaj osłabić, co mu się jednak nie powiodło, i zgodzono się na to, że agitacya p Okołowicza, rozniecająca gorączkę emigracyjną śród ludu, jest, i dla ludu samego i dla sprawy narodowej wprost szkodliwą.

Nadmienić jeszcze należy, że skoro tylko wjedzie się w granice Prus, to już zaczynają się męczarnie podróży biednego chłopa polskiego, z powodu gburowatego obchodzenia się urzędników stacyi kontrolnej, oraz kolejowych.

Jeden z podróżnych opowiada, że gdy wracał z Hamburga koleją do kraju, na kolei pruskiej wepchano 18 osób do części wozu, mającej 10 stóp kwadratowych, a polscy podróżni, stojąc, całe dni i noce, musieli męczyć się do samej granicy. A gdy w jakiemś miasteczku chciano jeszcze trzy osoby tam umieścić, a przeciw temu jeden z podróżujących Polaków zaprotestował, to o mało nie został obity przez konduktora. Dodać należy, że wagon ten nie był zupełnie oświetlony przez całą pierwszą noc.

Jednem słowem, trudno opisać wszystkie tortury, jakie przeżywają nasi wychodźcy za tak wysoką cenę biletów kolejowych i okrętowych.

Akademicki Komitet dla spraw Śląska i kresów zachodnich, zorganizowany przy „Straży Polskiej", urządził w listopadzie dwie pogadanki.

Na pierwszej pogadance (14. listop.) wygłosił p. R. Szymeczek referat p. t.: „Polskie szkoły ludowe w Księstwie Cieszyńskiem". Referent przedstawił rozwój szkolnictwa polskiego, od końca XVIII. w. do chwili obecnej, następnie omawiał obecny stan szkolnictwa ludowego, w poszczególnych powiatach Ks. Cieszyńskiego.

Pogadanki nie ograniczają się tylko do tematów z zakresu spraw Ks. Cieszyńskiego. Zachodnie kresy Galicyi były przedmiotem następnej pogadanki (28. listopada) P. St. Warcholik, w referacie o „Zachodnich kresach galicyjskich", skreślił stosunki narodowościowe w czterech, najdalej na zachód wysuniętych powiatach Galicyi, szczególnie w mieście Białej. Referent zwrócił uwagę na stan szkolnictwa ludowego, na brak szkół średnich i na niebezpieczeństwo, grożące naszemu społeczeństwu ze strony żywiołu i przemysłu niemieckiego

Nadto odbył się dnia 6. grudnia odczyt p. Dubieckiego o „Kaszubach i kwestyi kaszubskej w dobie obecnej". Odczyt ten rozpoczął cały szereg pogadanek o Kaszubach i sprawach zaboru pruskiego, które w dalszym ciągu będą się odbywały w styczniu.

Kącik językowy.

„Liczba członków deputacyi będzie oznaczoną *od wypadku do wypadku*". Tak się wyraża w Nrze 457. najstarszy dziennik krakowski, dziennik, w którym skupiały się niegdyś najznakomitsze pióra całej Polski.

Ot żywcem wzięte z niemieckiego *Vom Fall zum Fall*. To wyrażenie nie tylko obce, ale wprost bałamutne, niedorzeczne. Czemuż nie napisać jasno, wyraźnie po polsku: „Liczba członków będzie oznaczoną według potrzeby (co jakiś czas)?

W tymże dzienniku czytaliśmy w korespondencyi z Warszawy („Sprawa Ronikiera"): „*Zapalenie lampy zrobione zostało* w tym celu". To już wprost niegodziwość tak język kalać!

Przecież prosto i jasno; „Lampę zapalono" (dokonano zapalenia lampy) Że też poważny dziennik nie poprawił: tak wstrętnego wyrażenia swego korespondenta warszawskiego?

To znowu w tymże dzienniku „niektóre pisma *przyniosły szczegóły* a „dalsza *rewizya przyniosła* nowe *dowody*". To „przynoszenie", to także nie nasze, a i bałamutne. Co to za wstręt do swojszczyzny i jasności wyrażenia! Po polsku i jasno i zrozumiale: „niektóre pisma podały szczegóły",a „dalsza rewizya znalazła (wykryła,zebrała) nowe dowody„.

„*Od czasu do czasu* pojawia się projekt". Co za upór w piastowaniu tego dziwoląga! Co to właściwie znaczy? Zastanówmyż się cokolwiek, a uznamy, że to niedorzeczność. Czemuż nie powiedzieć jasno, a po polsku:

„Co jakiś czas", „co pewien czas", „kiedy niekiedy" pojawia się projekt".

„Gabinet *przyjdzie* do władzy". Znowu ukochany chwast dziennikarzy. Ależ „gabinet obejmie władzę".

„*Przyszło do wniosku*". Co do niego przyszło? czemu nie przyjechało? Po polsku i logicznie: „Nastąpił wniosek" (uczyniono wniosek).

„*Przyszedł do siebie*". Chyba od siebie nie odchodził, a więc i nie przychodził Germanizm bezmyślnie, lekkomyślnie, wprost po błazeńsku powtarzany. Po polsku: „Odzyskał przytomność".

„*Porozumienie przyszło do skutku*". Porozumienie nóg nie ma, chodzić i przychodzić nie umie. Znowu bałamutny germanizm.

Po polsku i zrozumiale:

„Porozumienie nastało, (porozumienia dokonano, porozumienie nastąpiło).

„Reforma *przyszła do skutku*". Wciążto germańskie „przychodzenie". Ależ „reformy dokonano" (reformę uczyniono).

„*Trzymał straż* przy głównej bramie". Jaką straż? za co ją trzymał? Jak można trzymać straż? chyba strażnika mógłby ktoś pochwycić i trzymać. Jakżeby też wyrażał się dziennik poważny, jeżeli nie po niemiecku „hielt Wache". Po polsku: „Stanął na straży (był na straży) przy głównej bramie".

Z tego samego korzenia wyrasta chwast: „*Trzymał mowę podburzającą*" (Rede halten), zamiast: „Wypowiedział mowę (miał mowę).

I takie szkaradne chwasty z pól germańskich, pielęgnuje polskie dziennikarstwo!

W listopadowym zeszycie „*Poradnika językowego*", czytamy na str. 134, w wierszu czwartym: „Jak powstał wyraz kolasa i jakim sposobem *przyszedł do tego znaczenia*". W „Poradniku językowym"!!! Taki germanizm!! „*Kam zur Bedeutung!!*" Zlitujcie się! Toć po polsku „nabrał znaczenia", „zyskał znaczenie".

„Staraliśmy się o przyjęcie, w *międzyczasie* ogłosiła.."

Co to za rzeczownik ów „międzyczas"? Żywcem wydarty Niemcom *Zwischenzeit*. I kto go wydarł? Oto najmłodsze pokolenie, które już w polskich uczyło się szkołach! Ależ tak łatwo po polsku powiedzieć! „tymczasem".

„Wiadomości z *odnośnej* okolicy". Do czego okolica ma się odnosić? Ciekawe byłoby widowisko, gdyby okolica zdołała się odnieść. Po polsku: „Wiadomości z okolicy, o której mowa", lub „z owej okolicy", albo też „z wiadomej okolicy", a to stosownie do toku myśli.

„*Pannę* do handlu poszukuje" jedna z najważniejszych firm krakowskich.

Przypominamy owej firmie gramatykę, według której poszukiwać można: „*panny*" a nie „pannę", bo czasownik „poszukiwać" rządzi drugim przypadkiem. *Cz. P.*

Z przemysłu i bojkotu.

Wystawa Gwiazdkowa (dziewiąta z rzędu) w parterowej sali w domu Tow. technicznego przy ul Straszewskiego przedstawia się pokaźnie. Zebrano wyłącznie wyroby krajowe. Nadesłało je przeszło sto firm i producentów ze wszystkich stron Galicyi.

Sądzimy, że poczucie obowiązku popierania rodzimego przemysłu, skłoni wszystkich do zwiedzenia owej wystawy, wspaniale urządzonej.

Bazar krajowy (w ulicy Szewskiej, w pobliżu plant) przypominamy Czytelnikom naszym, a przy tej sposobności upraszamy najgoręcej, aby omijać handle, w których niema wyrobów krajowych.

Wyrób zabawek i wyrobów drewnianych w Leżajsku. Polecamy uwadze i pamięci wszystkich, co czują po polsku i pragną lepszej doli kraju w rozwoju przemysłowym, że w Leżajsku jest fabryka zabawek i wyrobów z drzewa. Cennik tej fabryki zdumiewa prawdziwie obfitością, rozmaitością i taniością wyrobów. Za kilkanaście halerzy nabyć można bardzo gustowną zabawkę dla dziecka. Zwracamy się też do kupców naszych, aby w poczuciu obywatelskiem, popierali owe wyroby, sprowadzali je do swego handlu i kupującym zalecali. Umiesz-

czamy tu odezwę *„Spółki pomocy przemysłowej“*, zawiązanej dla wyrobu zabawek i towarów drewnianych w Leżajsku.

„Odezwa do stowarzyszeń Sokolich, Kasynowych, Kółek rolniczych i t. p.“ Zbliża się uroczystość „Gwiazdki“, Bożego drzewka, uroczystości naszych „Milusińskich“. Od niepamiętnych czasów, tradycyjnie w rodzinach polskich obchodzone uroczystości dla dziatwy urządzane, przyjęły się też w stowarzyszeniach.

W tym czasie pytamy się, co kupić naszym dzieciom? Oczywiście zabawki!

Kupując te drobiazgi, nikt z nas nie pomyśli, że kraj nasz wydaje na zabawki 300.000 koron rocznie Cała ta suma, tak znaczna na stosunki nasze, idzie poza kraj, daje utrzymanie wrogom naszym „Prusakom“, popieramy przemysł obcy, wytwarzamy obcą potęgę wrogą krajowi ojczystemu.

Czego nam obca przemoc nie wzięła, to jej przemocą w rękę wpychamy, sami z własnej woli, dobrowolnie, przez nikogo nie zmuszani. Ojcowie nasi krajowi w ofierze życie i zdrowie, głód, rany, kalectwo nieśli, a my, niegodne wielkich Ojców dzieci, nawet tyle dla kraju złożyć w ofierze nie chcemy, aby wyjść ze sklepu, gdzie obcy towar sprzedają i wejść do innego, gdzie mają na składzie zabawki krajowe.

Do wszystkich gniazd sokolich, do wszystkich Kół T. S. L., do wszystkich stowarzyszeń Kasynowych, urządzających „Gwiazdkę“, zwracamy się z usilną gorącą prośbą:

kupujcie zabawki krajowe!

Do wszystkich dobrze myślących Obywateli — do wszystkich Rodziców odzywamy się z gorącą prośbą: Kupujcie dla swych dzieci tylko zabawki krajowe!

Do wszystkich P. T. Kupców zwracamy się z prośbą:

Kupujcie zapotrzebowania dla swych składów zabawkarskich w krajowej fabryce zabawek i towarów drzewnych w Leżajsku!

Zabawki fabryki w Leżajsku nabędzie w każdym lepszym sklepie, a gdzie wyjątkowo zabawek tych niema na składzie, należy je wprost sprowadzić z fabryki w Leżajsku W ten sposób zmusi Szanowna P. T. Publiczność opornych kupców do wyrugowania obcego towaru.

Sokołom, Kołom T. S. L. i P. T Stowarzyszeniom kasynowym, w miejscowościach, gdzie jeszcze kupcy nie sprzedają zabawek Leżajskich, dajemy 25% opustu.

Czy dziecku polskiemu nie przemówi milej do umysłu i serca: zabawka oparta na motywach swojskich krajowych, niż zabawka przedstawiająca Prusaka w „pikelhaubie“.

Czy nie lepiej kupić zabawkę z Leżajska, „polskiej Norymbergii“, aby dziecko polskie bawiło się tą zabawką, którą polskie dzieci z pod ubogiej strzechy wytwarzając, na chleb zarabiają.

Pięćdziesiąt dzieci samych żywi już teraz fabryka, pięćdziesiąt psotników, pozbawionych opieki i nadzoru, niszczących sady i ogrody, skierowała fabryka zabawek w Leżajsku do pracy uczciwej.

Któżby nie poparł tych usiłowań!

Oddział męski na kursie parasolnictwa w Seminaryum przemysłu domowego Ligi Pomocy przemysłowej. Na tym kursie urządzony zostanie, obok konfekcyi, także osobny oddział montowania parasoli i parasolek, a ponieważ kurs przeznaczony jest przedewszystkiem dla kobiet, przeto kuratorya Seminaryum przemysłu domowego, Ligi Pomocy przemysłowej, uchwaliła rozdzielić kurs i w osobnej ubikacyi kształcić w robotach montowania siły męskie.

W tym celu przyjętych zostanie ośmiu kandydatów, chłopców od 14 do 18 roku życia, przyczem pierwszeństwo mieć będą uczniowie lwowskich szkół wydziałowych.

Podania należy wnosić do końca grudnia b. r. do Biura Ligi Pomocy przemysłowej, Lwów, ulica Pańska 11.

Z półek księgarskich.

Dr. Kazimierz Lubecki. *„Przyjaźń polsko-węgierska“.* Ciekawa, niezwykła książeczka, napisana językiem pięknym, w stylu wykwintna, zawiera przypomnienie tych wydarzeń, tych żywotów, tych konieczności dziejowych, które Polskę z Węgrami łączyły, przyjaźniły, nawet skojarzały. Ozdobiona starannie wykonanemi, a wielce zajmującemi illustracyami, może i powinna być nie tylko ponętną i pouczającą lekturą, ale i ozdobą biblioteczki podręcznej. Do książeczki dołączona „Pieśń polsko-węgierska“. Słowa napisał Dr. K. Lubecki, melodyę ułożył Stanisław Bursa.

Autor napisał tę cenną książkę na dochód budowy kościoła polskiego w Budapeszcie. Budowa tego kościoła była konieczna, niezbędna, czego dowodzi odezwa komitetu zawiązanego w celu owej budowy. Przytaczamy ją w całości, dołączając gorącą prośbę, aby Czytelnicy „Straży“ serdeczną zwrócili na nią uwagę i albo zakupywaniem książki Dr. K. Lubeckiego, kosztującej tylko 50 halerzy, albo ofiarami pieniężnemi, usiłowania komitetu popierać zechcieli.

Odezwa komitetu opiewa:

„Wiadomą jest rzeczą powszechnie, że w Budapeszcie przebywa kilkanaście tysięcy Polaków. Przeważnie sami to robotnicy, co z pracy rąk żyją. W środowisku wielkomiejskiego zepsucia wiele złych przyczyn wpływa ujemnie na naszych Rodaków, niezmierne szkody im grożą. Widząc to J. E. ks. Arcybiskup Bilczewski tyle sprawił, że rząd węgierski pozwolił na utworzenie stacyi duszpasterskiej dla Polaków, zamieszkałych w Budapeszcie. Cóż, kiedy kościółek, który przed 10 laty odstąpiono Polakom, w dziesiątej dzielnicy Budapesztu, grozi ruiną i ma być zburzony. A kościół ten miałby chronić Polaków nietylko od fali zepsucia, ale także od zapomnienia mowy ojczystej i od wynarodowienia.

Wznieść więc kościół dla Polaków w Budapeszcie — to nasze najważniejsze zadanie.

Sami jednak, o własnych siłach, tego dzieła nie dokonamy.

Dlatego — kiedy myśli tej użyczyli opieki i wsparcia protektorowie nasi J. Em. ks. kardynał Vaszary, prymas Węgier i J. Eksc. ks. Arcybiskup Bilczewski, Metropolita lwowski, zwracamy się z prośbą o skromną choćby ofiarę na budowę kościoła dla Polaków w Budapeszcie, pod wezwaniem i ku czci Matki Bożej Nieustającej Pomocy i bł. Kingi, Patronki polskiej i węgierskiej. Przewielebnych księży Proboszczów upraszamy, by raczyli składkę tę poruczyć zgłaszającym się chętnie w takich razach kollektorom.

Wychodźcy ci, to bracia Wasi, Rodacy!

Twarde warunki bytu i bieda z Ojczyzny ich wygnały, zmuszając, by jako tułacze na obcej ziemi szukali pracy i chleba. Niechże nie giną i nie marnieją dla Ojczyzny i naszej świętej wiary!

Ofiary uprasza się nadsyłać pod adresem: Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie IV. Szervita-tér 4., albo do król. węg. urzędu poczt. Kas oszczęd. (k. ung. Postsparkassenamt in Budapest für das Konto 24.307)

Za komitet: Ks. biskup dr. Bandurski, Dr. Stefan Barczy, burmistrz Budapesztu. Prof. Dr. Józef Brzeziński Zygmunt Czartoryski. Ks. Jan Csumitta, dziekan z Lubowli. Ks. Wincenty Danek, kapelan dla Polaków w Budapeszcie, X. Kelemen-utca 32. Eksc. Minister Dr. Stanisław Głąbiński. Szambelan Dr. Kazimierz Lubecki. Hr. Krzysztof Mieroszowski. Eksc. Ks. biskup Dr. Pelczar. Radca Dworu Prof. Dr. Rydygier. Marya Ludwika z hr. Przeździeckich hr. Szapary. Wenant Szydłowski, Budapeszt VII., Ovoda utca 34. Eksc. Ks. Arcybiskup Teodorowicz. Radca Dworu Prof. Dr. Wicherkiewicz. Z ks. Bourbon hr. Andrz. Zamoyska, z Lubowli na Spiżu.

Papież udzielił komitetowi błogosławieństwa następującemi słowy:

„Wobec nagrody zachowanej dla tych, co miłują ozdobę domu Boga i miejsce mieszkania Jego na ziemi, — ukochanym synom, — Apostolskiego Błogosławieństwa z serca udzielamy“.

Wydawnictwo Tow. im. Piotra Skargi, we Lwowie, ul. Teatralna 3, rozwija od lat trzech wielce użyteczną działalność wydawniczą, szerząc w szerokich warstwach prawdziwie narodowe hasła: „Za wiarę i ojczyznę“. Obecnie zapowiada wydawnictwo *„12 książek dla polskiego narodu“* o treści historycznej.

Redakcyę objął E. Zoryan, znany, zasłużony, wielce ceniony autor tak rozgłośnych powieści, jak: „Grunwaldzki bój“, „Warneńczyk“, „Miłość królewska“ i t. d. Polecamy to wydawnictwo najgoręcej uwadze Czytelników naszych i załączamy odezwę wydawnictwa.

Opłatki, poezya i proza na gwiazdkę dla wszystkich, książeczka wykwintnie wydana nakładem Tow. im. Piotra Skargi, zawiera piękną „Kolendę“ Władysława Bełzy; swojski, uroczy obrazek powieściowy „Wigilia“ Jana Andruszewskiego; starą „kolędę“ z przed trzystu lat; nader zajmujący artykuł Dr. T St. Grochowskiego „Boże Narodzenie u Serbów“; Bolesławicza: „W stajence“ jasełka polskie; E. Zoryana „Wigilia Warneńczyka“; powiastkę Cz. Pieniążka: „Filipek“ i inne, nader cenne, starannie dobrane utwory.

Książeczka tania, 80 halerzy, a pełna wartości literackiej, powinnaby w każdym polskim domu zjawić się z opłatkiem.

List Anonima.

Otrzymaliśmy, w zeszłym miesiącu, nader pochlebne dla redakcyi pismo od jednego z Członków „Straży“. Nie dla własnej chwalby, jeno jako świadectwo, że „Straż“ nie istnieje i nie działa bez pożytku, umieszczamy ów list w całości:

„Jestem członkiem Stowarzyszenia „Straży Polskiej“ i stałym prenumeratorem. Czytuję niektóre ustępy po kilka razy, a cieszę się, że są jeszcze ludzie, którzy tak szlachetnie myślą, i tak z całego serca biednej, nieszczęśliwej ziemi naszej — dobrze życzą.

Lecz cóż? *Straż Polska* ma niestety za mało jeszcze członków i prenumeratorów, więc ten płomienny ogień szlachetnych autorów zaledwie małą garstkę ogrzewa.

Boleję nad tem, że te cenne rady i przestrogi nie dochodzą właśnie do tych, którzyby je czytać i przejąć się niemi powinni, — i zastanawiam się nad tem, czy nie byłoby jakiegoś sposobu na rozpowszechnienie *Straży Polskiej*.

Rzucam to pytanie...

Z mej strony czynię takie wnioski:

Wniosek 1. Niektóre ustępy ze *Straży* ogłaszać w jakimś dzienniku poczytnym.

Wniosek 2. Jednać prenumeratorów i członków przymusowo, posyłając im krótką odezwę i czek na przesyłkę pieniędzy.

Wniosek 3. Rozesłać *Straż Polską* wszystkim szkołom, plebaniom, magistratom, urzędom gminnym, Radom powiatowym, czytelniom ludowym, Kółkom rolniczym i t. d.

Na to trzeba pieniędzy — prawda, ale i pieniądz się znajdzie, przy dobrej, wytrwałej, agitacyi. Ogniem i mieczem przemawiać do głuchych — jak mówi Nietzsche.

Wszystkie gminy, wszystkie zarządy szkół, wszystkie Rady powiatowe — powinny wstawić do budżetu na rok 1912. — Prenumerata *Straży Polskiej* 3 kor.

Taka drobnostka!

Może który z czytelników ma jeszcze inne wnioski, niech poda.

Jako wnioskodawca składam na ten cel 10 koron. Z poważaniem. Członek „Straży Polskiej“. W Podgórzu, 18 listopada 1911 roku“.

Odpowiadamy z całą wdzięcznością Szanownemu Członkowi, który anonimowo się do nas zwrócił i adresu swego nie podał.

Co do wniosku 1-go. Nie możemy narzucać się redakcyom dzienników z prośbami o przedrukowywanie naszych artykułów, lub bodaj o zwracanie uwagi na te, któreby na uwagę powszechną zasługiwały.

To należy w zakres obowiązków dziennikarskich i ten obowiązek dzienniki spełniać powinny.

Że tego nie czynią, to już ich wina, czy metoda. O footbalach, o bójkach ulicznych pisuje się tam wiele, toć brak już miejsca na wzmiankę raz w miesiącu, że *Straż Polska* wychodzi i coś tam uwagi godnego drukuje.

Stowarzyszenie nasze nie ma barwy żadnego stronnictwa politycznego, a dzienniki popierają zwykle tych i to, co do ich obozu się tłoczy.

Wniosek 2-gi. Rozesłaliśmy, w przeciągu ostatnich trzech miesięcy cztery tysiące egzemplarzy okazowych i dołączyli do nich odezwy, zawierające wyjaśnienia o zadaniach i pracach „Straży“. Zyskaliśmy przez to nieliczny tylko zastęp nowych członków i prenumeratorów. Mimo tego roześlemy jeszcze cztery tysiące egzemplarzy na okaz.

Wniosek 3-ci Jeszcze w lutym rozesłaliśmy odezwy do wszystkich szkół w kraju, adresowane do dyrektorów, a podpisane własnoręcznie przez prezesa „Straży“, radcę szkolnego Czesława Pieniążka. Listy owe otrzymały dyrekcye wszystkich gimnazyów, szkół realnych, handlowych,

przemysłowych, seminaryów nauczycielskich, szkół wydziałowych i ludowych. Spodziewaliśmy się, że bodaj przez życzliwość koleżeńską dla rady szkolnego, zajmą się kierownicy szkół pozyskaniem w gronach, zwolenników „Straży". Na tysiąc kilkaset takich listów, jeden tylko dyrektor odpisał uprzejmie, nawet serdecznie, a drugi osobiście prosił prezesa, aby go na członka i prenumeratora wpisał.

Spełniono jego życzenie, wysłano mu pismo i czek na 6 koron. Pismo zatrzymał, czeku nie zapłacił i na tem zakończył sprawę.

Wysłano też odezwy do Rad powiatowych. Jedna z nich w Nowym Sączu, użyczyła subwencyi 50 koron. Wysłano odezwy do agentów Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, do Towarzystw zaliczkowych, Kas oszczędności, i t. d. Szkoda było marek pocztowych, pracy, papieru, czasu, bo na owe odezwy tylko miejska Kasa oszczędności 100 koron subwencyi ofiarowała.

U nas społeczeństwo tak rozpolitykowane, tak fanatycznie zasklepione w obozach partyjnych, że popiera tylko to, zajmuje się tylko tem, o czem głosi mu wódz-dziennik. Dziennik bywa wyrocznią dla stronnictwa, chociaż właściwie powinien być tylko jego wyrazem. A któryż dziennik będzie o nas mówił, skoro do żadnego stronnictwa „Straż" jako taka nie należy, o żadne się nie opiera, chociaż jej członkowie indywidualnie do najrozmaitszych należą.

Ponieważ więc nie nosimy barwy żadnego stronnictwa, jako stowarzyszenie i jako pismo, przeto też dzienniki umieszczają z całą uprzejmością nasze komunikaty, za co szczerze wdzięczni jesteśmy, ale od siebie, ani stowarzyszenia, ani pisma nie zalecają swym czytelnikom.

Sami sobie reklamy robić i upraszać o nią dzienników nie umiemy i nie chcemy, uważając to za ubliżające.

Dziękujemy najserdeczniej Anonimowi za łaskawą życzliwość, za słowa zachęty i otuchy, za pochlebne dla nas uznanie, tudzież za kwotę 10 koron, której, w myśl życzenia Szanownego Anonim, użyjemy na rozesłanie egzemplarzy okazowych

Redakcya.

ROZMAITOŚCI.

Takich więcej! Właściciel fabryki tutek w Krakowie, p. Władysław Bełdowski ofiarował, szkole polskiej im. M Konopnickiej w Morawskiej Ostrawie, cenny zbiór do tamtejszego gabinetu przyrodniczego, a mianowicie 46 okazów zwierząt (świstak, kuna, gronostaj i t. d), oraz wypchanych ptaków najrozmaitszego rodzaju; wreszcie globus szkolny. Dalsze przesyłki mają jeszcze nadejść. Zbiór ten, zazwyczaj do zdobycia trudny, posiada znaczną wartość, więc Zarząd główny T. S. L. wyraża p. Bełdowskiemu publiczne podziękowanie za ten obywatelski dar i za starania o powiększenie zbiorów w szkole kresowej.

Ofiara dla szkoły cenna niezmiernie, ale również cenny w tej ofierze przykład, dany przez pana Mra Bełdowskiego. Własną pracą ciężką, wytrwałą sumienną zebrał mienie, a dorobku nie szczędzi na cele publiczne, gdy tylu jest innych, co mając odziedziczone, wielkie fortuny, nie spieszą wcale z ofiarą tam, gdzie takich ofiar sprawa narodowa wymaga.

Rocznica listopadowa i sprawa chełmska. W Mszanie Dolnej urządzono staraniem „Sokoła" 18-go listopada uroczystość ku uczczeniu powstania listopadowego. Na patryotyczny program wieczoru złożyły się nader podniosłe i udatne usiłowania amatorskich sił miejscowych, i stanowiące podstawę uroczystości słowo wstępne, wygłoszone przez lwowskiego delegata *Straży polskiej* p. B. Krzysztofowicza Niezwykły nastrój wieczoru stał się źródłem użytecznych czynów, gdyż pomnożyły się fundusze na budowę własnej sokolni, a także jeszcze w czasie wieczoru zawiązał się, za inicyatywą prelegenta, komitet w celu urządzenia masowego wiecu ludowego, protestującego przeciw zaborowi Chełmszczyzny. Na czele komitetu stanęli: pp. Tadeusz Bobowski i ks. Łanowski.

Nowy najazd niemczyzny. Według zapewnień *Dziennika Cieszyńskiego*, zorganizował się w Krakowie, w wielkiej tajemnicy, oddział Towarzystwa *Bund der christlichen Deutschen in Galizien.*

Nie mielibyśmy powodu, ani dziwić się temu, ani się tej robocie sprzeciwiać, bo rzecz to zwykła, naturalna, nawet godziwa, jeżeli ludzie jakiejś narodowości, znalazłszy się pośród obcego sobie żywiołu narodowego, skupiają się, łączą. Tak i my czynimy, tworząc polskie ogniska w Wiedniu, w Pradze, w Gracu, w Dreźnie, Berlinie, Paryżu, Londynie i t. d. Inna atoli rzecz, jeżeli takie ogniska tworzą się w celu zaczepnym, podejmują myśl wrogą przeciw rodzimemu żywiołowi. My ani w Wiedniu, Dreźnie, czy Berlinie, nie organizujemy się, by Niemców zwalczać, nastawać na niemieckość owych miast, ani też ni w Paryżu, ni w Londynie nie stajemy się szkodnikiem, wichrzycielem, żywiołem obrażającym uczucia narodowe Francuzów, czy Anglików. Organizujemy się w owych miastach, aby zachować swą narodowość, nie utonąć w obcem morzu narodowem.

Inaczej atoli zamierza rozgospodarować się w Krakowie *Bund der christlichen Deutschen*, bo ogłasza, że chce „zakomenderować groźne: stój! nieprzyjaciołom narodu niemieckiego", w „twierdzy polskiego szowinizmu".

Znamy dobrze nie tylko brzmienie, ale i ducha niemieckiej mowy i rozumiemy doskonale, co znaczą owe słowa odezwy. Według Niemców, nieprzyjacielem narodu niemieckiego jest każdy, kto się opiera germanizacyi, kto na swojej ziemi chce swobodnie gospodarzyć, kto żąda, aby przybysz niemiecki nie narzucał mu swej mowy, ani uważał się za pana na obcym zagonie.

Niech sobie Niemcy tworzą ognisko, ale na wzór tych, jakie my tworzymy w miastach niemieckich. Jeżeliby atoli uroili sobie, że będą tu mogli rozwinąć hutę germańską, że będą posiewem germanizacyi, że dla swego języka będą się domagali przywilejów, a bodaj praw w życiu publicznem, to z góry powiedzieć im musimy: „Precz z zuchwałymi zapędami! Jesteśmy miastem polskiem i takiem będziemy. Niemcy mogą tu sobie tworzyć gromadki, ale tylko takie, tylko na tych prawach, jakie my tworzymy w Wiedniu, Dreźnie, Berlinie, Paryżu, Londynie i t. d."

Na każdy sposób musimy być ostrożni i zawczasu się sposobić. aby zdeptać w zarodku kiełkujące niebezpieczeństwo.

Z Polskiej Ligi Narodowej.

Adres: Lwów, Łyczakowska 8, I. p.

Zarząd Koła lwowskiego P. L. N. Obecny skład Zarządu Koła jest następujący: przewodniczący dr. Warmski, zastępca przewodniczącego pani Jarosiewiczowa. sekretarz p. Broniewski, skarbnik p. Kropiński, zastępca skarbnika p. Żakowa Gospodarze Koła: p. Toczyski i Łoś. — Nadto są członkami Zarządu panna bar. Battaglia, panna Burzyńska, pani Germanowa, panna Zajączkowska.

Skład komisyi kontrolującej P. L. N. ks kan. Dzięndzielewicz, pani Hauswaldowa, pani prof. Nowicka, pan Rosiukiewicz i Wierzchowski.

Skład „Komitetu Pomocy dla kształcącej się młodzieży polskiej". Franciszek Rawita Gawroński, rektor dr. Finkel, rektor dr. Królikowski, prof. Hauswald, prof Syroczyński, prof dr. Pazdro, adwokat dr. Korytko i delegaci Bratniej Pomocy politechniki i Uniwersytetu, Czytelni akademickiej, Wzajemnej Pomocy politechniki i akademii dublańskiej, tow. studentek, i tow. „Zycie".

Komitet Pomocy dla Młodzieży Polskiej zwraca się do wszystkich rodaków z wezwaniem, aby na ten cel doniosły i szlachetny przysyłać raczyli datki pieniężne, na ręce skarbnika dra. Stanisława Korytki we Lwowie, ul. Łyczakowska 3' I p.

W ciągu roku 1911 wydał „Komitet Pomocy" z górą 40 zasiłków w kwocie przeszło trzy tysiące koron.

Na posiedzeniu Zarządu głównego P. L. N. w listopadzie, ułożono program zebrań i prac Ligi Narodowej na dwa miesiące, a na wniosek p. Maryana Dziędzielewicza, postanowiono zająć się przygotowaniem obchodu 50-ciolecia powstania polskiego z roku 1863, szczególniej działu historycznego, literackiego i fundacyjnego. W tym celu uchwalono zaprosić do sali Towarzystwa grono najpoważniejszych obywateli naszych i utworzyć osobny „Komitet obchodu 50-ciolecia powstania".

Dnia 17. listopada odbyło się I. zebranie członków Komitetu przygotowawczego, w sprawie obchodu owej rocznicy w roku 1913. Komitet ten omówił szczegóły organizacyi Komitetu szerszego, który ma się składać z większej liczby obywateli (około 100) i wybrany będzie na osobnem zgromadzeniu, które powinno się odbyć w sali rady miasta Lwowa. Do pracy wykonawczej utworzy się Komitet główny, podzielony na kilka oddziałów, czyli komisyj, jak n. p. komisya literacko-historyczna, finansowa i obchodowa. Oddział pierwszy zajmie się wydaniem historyi powstania i dziełka, przeznaczonego dla całego ludu polskiego. w razie możności także wydaniem bibliografii, dotyczącej powstania. Pożądanem byłoby, aby się urzeczywistnieniem tych zamiarów zajęły gorąco nasze towarzystwa naukowe i literackie, posiadające tyle sił wybitnych w swem gronie.

Do udziału, w pracach Komitetu obchodu, zaproszono Wydziały wszystkich towarzystw polskich we Lwowie, z których wiele wysłało swoich delegatów.

Z Wydziału „Polskiej Ligi Narodowej" wybrano na członków Komitetu przygotowawczego „panie": Janinę Hauswaldową i Ludwikę Nowicką, panów: Rawitę Gawrońskiego, M. Dzięndzielewicza, Hauswalda i dra Warmskiego.

Prezesem Komitetu tego jest p. Rawita Gawroński, sekretarzem p Nowakowski (adres Lwów, Bank krajowy, ul. Kościuszki).

Zebranie członków Wydziału naczelnego i obu Zarządów P. L. N. odbyło się 28-go listopada, na sali towarzystwa, pod przewodnictwem prezesa Wydziału p. Rawity Gawrońskiego.

Zdano sprawę z wykonania uchwały Zarządu P. L. N. co do utworzenia: „Komitetu obchodu 50-ciolecia powstania", który, po uspokojeniu się pewnej opozycyi na pierwszem zebraniu, został utworzony i rozpoczął już swoje prace. Na owem zebraniu podniesiono kilkakrotnie, że zainicyonowanie tej sprawy przez Ligę Narodową było bardzo pożądane i umożliwiło wczesne przygotowanie obchodu ku uczeniu jednej z największych rocznic narodwych.

Panowie Korytko i Bartel, tudzież pani prof Nowicka przemawiają za ponownem utworzeniem Komisyi burs rzemieślniczych P. L. N., w porozumieniu z p. prezydentem Neumanem. Uchwalono urządzić w tej sprawie zebranie członków Ligi Narodowej i delegatów towarzystw zawodowych, jakoteż wydanie bloczków do zbierania składek na ten cel.

Pani Dekańska i panowie Hauswald i Dzięndzielewicz podnoszą, że w myśl uchwały ostatniego „Wiecu Delegatów Ligi Narodowej", przystąpić musimy do rozpoczęcia kroków w celu połączenia „Ligi Narodowej" i „Straży Polskiej" w jedno towarzystwo, co byłoby doskonałym wyrazem jedności w działaniu rodaków w całym kraju, i przyczyniłoby się do zwiększenia wpływu tych towarzystw na naród, bardzo pożądane ze względu na szkodliwe dla polskości nurtowanie licznych agitacyj portyjnych, które rozbijają naród na kilka zwalczających się bezwzględnie grup. Po ożywionej dyskusyi postanowiono zwołać wszystkich członków P. L. N. i zwolenników łącznej pracy dla dobra narodu, na dzień 12-go grudnia (7 wieczorem ul. Friedrichów 5), aby tam sprawę tak ważną wszechstronnie wyjaśnić i ustalić poglądy większości członków towarzystwa.

Dalsze rokowania ze „Srrażą" prowadziłby, wedle postanowień statutu, Zarząd i Wydział Towarzystwa

Na wniosek p. Rawity Gawrońskiego, polecono Zarządowi zapraszać, na ważniejsze zebrania Ligi, członków redakcyj najpoważniejszych czasopism lwowskich.

Program P. L. N. na grudzień. Sala przy ul. Friedrichów 5, godzina 7 wieczorem 5-go posiedzenie Komitetu obywatelskiego, 12-go Zebranie członków przy herbacie. Omówienie sprawy połączenia P. L. N. ze „Strażą Polską", ref. Dziendzielewicz 19-go. Zebranie P. L. N. w sprawie „burs rzemieślniczych" referenci: dr. Korytko, dr. Bartel.

Nowy Adres biura P. L. N.: Lwów, ul. Łyczakowska 3, I. p.

Skarbnik Ligi Narodowej przyjmuje pod tym adresem wkładki członków na rok **1911** i **1812**. Celem ułatwienia wpłaty proszę zażądać czeków pocztowych od biura. (Liczba rachunku czekowego 114.853).

Prosimy o zamawianie w biurze nowych **pocztówek z wezwaniami narodowemi P. L. N.**— 30 kart za 1 koronę. *E. Hauswald.*

ZE „STRAŻY".

Posiedzenie Głównego Zarządu odbyło się 5 b. m. Po załatwieniu spraw administracyjnych, przyjęto jednomyślnie wnioski *Koła męskiego*, aby „Straż" zajęła się urządzeniem wiecu w sprawie chełmskiej, w porozumieniu ze wszystkiemi stowarzyszeniami, pracującemi w sprawach narodowych, tudzież, aby zająć się wysłaniem adresu dzieci polskich do dzieci irlandzkich, z podziękowaniem za ich adres, z powodu sprawy wrzesińskiej.

Przyjęto też wniosek prezesa, aby uprosić reprezentacye stowarzyszeń narodowych do wysłania, łącznie ze „Strażą", adresu dziękczynnego do lorda Tennyson, inicyatora irlandzkiego adresu.

Uchwalono też urządzić, jak co roku, zebranie „na opłatek".

Przewodniczący komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego, profesor Balicki, zdał sprawę z dotychczasowych czynności komitetu.

Setna rocznica urodzin Zygmunta Krasińskiego. Jak w zeszłym numerze *Straży Polskiej* ogłoszono, zawiązał się Komitet „Straży Polskiej" pod przewodnictwem p. A. E. Balickiego: w celu urządzenia uroczystego obchodu ku czci Zygmunta Krasińskiego, z powodu setnej rocznicy jego urodzin, rocznicy przypadającej dnia 19 lutego 1912 r.

Prezes „Straży Polskiej" p. Czesław Pieniążek i przewodniczący Komitetu p. A. E. Balicki, udali się do Prezesa Akademii Umiejętności Stanisława hr. Tarnowskiego z gorącą prośbą, aby przyjął naczelne przewodnictwo nad Komitetem ogólno-obywatelskim i całym obchodem. Eksc. Stan. hr. Tarnowski zajął się całą sprawą jak najżyczliwiej i najgoręcej, zaprosił też grono osób, celem naradzenia się z przedstawicielami „Straży Polskiej": prezesem Pieniążkiem i przewodniczącym Komitetu Balickim. Narada odbyła się w sali Akademii Umiejętności dnia 22. listopada b. r., a wzięli w niej udział, oprócz Eksc. hr. Tarnowskiego, prezesa Pieniążka i przewodniczącego Komitetu Balickiego, panowie: prof Czubek, Dr. T. Grabowski, Dr. Jachimecki, Dr. Lucyan Rydel, Dr. Tretiak i Dr. Windakiewicz.

Przyjęto w zasadzie program obchodu, przez Komitet „Straży" ułożonego, i uchwalono zaprosić do obrad dalszych cały szereg najwybitniejszych i najdostojniejszych przedstawicieli naszego społeczeństwa w Krakowie na uroczyste posiedzenie, które odbyło się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 27. listopada b. r.

Zaproszeni stawili się bardzo licznie; ci, co z powodu różnych przeszkód przybyć nie mogli, usprawiedliwili swą nieobecność. Między innymi wzięli czynny udział w posiedzeniu: X. Biskup Anatol Nowak, Ignacy Chrzanowski, prof. Uniw., Józef Tretiak, prof. Uniw., Maryan Zdziechowski, prof. Uniw., Stanisław Windakiewicz, prof. Uniw., Tadeusz Grabowski, prof. Uniw., W. Szajnocha, rektor Uniw. Jagiell., Edmund Krzymuski, rektor, B. Wicherkiewicz, radca Dworu, K. Laszczka prof. Akad. Szt. p., H. Szarski wiceprezyd. m. Krakowa, radca August Sokołowski, Władysław Żeleński, dyrektor konserwatoryum, radca Czesław Pieniążek, X. Pawelski, redaktor „Przeglądu powszechnego", M. Konopiński, red. „Nowej Reformy", p. Beaupré red. „Głosu Narodu", Dr. Zdzisław Jachimecki, Kazimierz Bartoszewicz, Lucyan Rydel, Jan Czubek, bibl. Akad. Umiej., Dr. Roman Zawiliński, Dr. Bogdanik, radca Antoni Mazanowski, profesorowie gimnazyalni (poloniści): Świątek, Wiśniowski, Mossoczy, T. St. Grabowski, Michał Magiera, Jan Magiera, Kot, Pluciński, p. Balicka i cały szereg osób należących już do Komitetu „Straży Polskiej".

Przewodniczył tak poważnemu zebraniu Stanisław hr. Tarnowski, sekretarzował p. A. E. Balicki. Posiedzenie zagaił krótką, lecz śliczną przemową Eksc. St. hr. Tarnowski, dziękując zebranym za przybycie i objaśniając zadanie tego Komitetu.

Z kolei zabrał głos p. A. E Balicki i przedstawił obecnym plan i program obchodu, przyjęty przez Komitet „Straży Polskiej". Program ten wywołał ogólne zadowolenie. W żywej dyskusyi, podczas której zabierali głos rozliczni członkowie, uchwalono jednomyślnie:

a) Wydać „Odezwę" do Publiczności przed świętami Bożego Narodzenia;

b) Dzień urodzin poety 19 lutego 1912 r. zamienić na dzień obchodu główny i uroczysty;

W dniu tym odprawionem zostanie uroczyste żałobne nabożeństwo rano, w katedrze na Wawelu przy biciu dzwonu „Zygmunta" — W południe odbędzie się w sali Starego Teatru „Akademia" ku czci poety — Wieczorem przedstawienie w Teatrze miejskim.

c) Urządzić szereg odczytów, związanych ze sobą w organiczną całość. Na prelegentów uchwalono zaprosić przedewszystkiem profesorów literatury polskiej Uniwersytetu, oraz profesorów gimnazyalnych-polonistów. Wykłady te illustrowane będą deklamacyą wyjątków z pism poety, deklamacyą wygłaszaną przez najwybitniejszych artystów i artystki krakowskiego teatru.

d) Wydać popularną monografię o poecie. (Pisze ją p. A. E. Balicki);

e) Powierzyć wykonanie powyższych uchwał i dalszą pracą nad obchodem Komitetowi „Straży Polskiej".

W ten sposób „Straż Polska", która obchód zainicyowała, otrzymała pełnomocnictwo do dalszych starań i pracy nad zamierzoną uroczystością. Zaufania tego i zaszczytu Komitet „Straży Polskiej" okaże się godnym. — Praca nad zbliżającym się obchodem postępuje szybko, co chwila odbywają się posiedzenia i narady, na których wyłaniają się piękne i ważne wnioski, wprowadzane w czyn natychmiast Obecnie toczą się obrady nad wydaniem „Wyboru pism" poety, oraz nad przedstawieniem w Teatrze miejskim im. Jul. Słowackiego — Miłą niespodziankę sprawił Komitetowi „Związek Artystów i Artystek" krakowskiego teatru, który przez usta swego reprezentanta p. Józefa Sosnowskiego oświadczył, że w całym obchodzie weźmie żywy i serdeczny udział.

O innych szczegółach zdamy obszerne sprawozdanie w styczniowym numerze *Straży Polskiej*, na razie prosimy wszystkich o jak najgorętsze zainteresowanie się nadchodzącą uroczystością. Wszystkie rady, wnioski i pomysły przyjmuje Komitet jak najchętniej. Rozpatrywać się je będzie na posiedzeniach jak najskrupulatniej. Zgłaszać je można ustnie lub pisemnie u p. A. E. Balickiego, przewodniczącego Komitetu wykonawczego „Straży Polskiej". (Biuro „Straży Polskiej" Floryańska, 1).

Do niniejszego numeru dołączamy odezwę, z uprzejmą prośbą, aby Członkowie i Prenumeratorowie nasi zechcieli łaskawie użyć jej ku zjednywaniu nowych członków i prenumeratorów.

Są tacy pośród nas, co zjednali ich kilkudziesięciu, więc niechby inni po jednym tylko pozyskali!

Działalność Stowarzyszenia nie może ograniczyć się jedynie do mozolnej, często zbyt mozolnej czynności prezesa i szczupłego grona, tworzącego zarząd, jeno powinno być obowiązkiem każdego członka.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.